

# LIBERTÉ!

numer 50/wrzesień 2020

## NAUKA POSZŁA W LAS

ANDRZEJ ELŻANOWSKI ° MAGDALENA M. BARAN ° ALICJA MYŚLIWIEC  
JANUSZ PALIKOT ° ELŻBIETA FOLTYNIAK ° PIOTR BENIUSZYS ° ANTHONY JOSEPH  
KATARZYNA SZOTA-EKSNER ° SŁAWOMIR DRELICH ° BARTŁOMIEJ AUSTEN  
JAROSŁAW MAKOWSKI ° OLGA BRZEZIŃSKA ° MARCIN ŁUBIŃSKI ° ROBERT KRÓL



**MAGDALENA M. BARAN**

Zastępczyni redaktora naczelnego *Liberté!*

## LEKCJA I PREZENT

*Źle się wywdzięcza mistrzowi ten,  
kto zawsze tylko jego uczniem zostaje*  
Friedrich Nietzsche

Lubię uczyć. Tak po prostu. Lubię ten moment, gdy zaczyna się rok akademicki, a wraz z nim przychodzą nowe wyzwania. Bo tak do końca nigdy nie wiem czemu tym razem przyjdzie sprostać. Nie żeby nauczanie kiedykolwiek było przewidywalne. Owszem, każdy z nas robi jakieś założenia, określa lektury obowiązkowe i uzupełniające, definiuje wymagania, ba, w sylabusach rozpisuje „zestaw kompetencji”, jakie hipotetyczny student ma zdobyć w ramach danego kursu. Żeby wszystko było jasne, mierzalne, przejrzyste... I takie jest. Przynajmniej w teorii. Praktyka wygląda różnie. Bo jasne, można przyjąć i „odbębnić” przedmiot, odsiedzieć wyznaczone godziny, „wybelfrzyć się” ponad wszelką miarę. Można udawać mądrzejszego niż się jest, nieomylnego,

można gadać przez półtorej godziny nie odklejając pupy od stołka. Można zasypać studentów niemożliwą przez nich do przyswojenia ilością wiedzy, ustawiając swój wykład (niezależnie od jego faktycznej rangi czy znaczenia) ponad wszelkimi innymi. Z wysokości katedry można też pielęgnować własne ego, raz na jakiś czas utyskując na „dzisiejszą młodzież”. Można poprzestać na „wymogach formalnych”. Można... tylko z jakim skutkiem?

Mistrzowie – bo tak, miałam Mistrzów – zaszczepili we mnie nie tylko niezaspakajalny głód wiedzy, nie tylko rozbudzili moją ciekawość, i otwartość, ale też nauczyli mnie (nie słowem, a przykładem) zaangażowania. Zaangażowania w proces, jakim jest nauczanie. W proces, ale i w relację, która wydarza się na pozór w inny, a przecież w podobny sposób, jak relacja z naszymi przyjaciółmi czy ukochanymi. Nauczanie jest bowiem relacją zwrotną. I... bylibyśmy

głupi, sądząc inaczej. Tu – echa Tischnera – po pytaniu i po odpowiedzi, po rozmowie nie jesteśmy już tacy sami. Coś sobie zawdzięczamy, albo o coś możemy siebie obwinić. Zmieniamy się. Przez wiedzę. Przez pytania. Przez odpowiedzi. Przez otwartość na nie. Przez założoną w samym procesie wzajemność.

Ta wzajemność oznacza również bycie-dla. To nie zamykanie myślenia w ciasnej puszcze. To nie ignorowanie palących problemów. To nie ograniczanie się do minimum. To nie wyciszanie pytań, które domagają się odpowiedzi. To nie przyzwyczajanie, że można poprzestawać na „małym”. To poszukiwanie. To rozbudzanie głodu wiedzy. To budowanie intelektualnych relacji – najpierw (wybaczcie) z samym sobą, dalej z wybranymi/bliskimi, a w końcu z tymi, z którymi z wyboru czy wybranego obowiązku mamy się wiedzą dzielić. Nauczanie – dla każdej ze stron – może, a w jakimś

sensie powinno być przygodą. Jest nieskończonym czasem odkrywania własnych dróg, wrażliwości, umiejętności, talentów. Jest czasem danym na ich rozwijanie. Jest wiedzą, że na naukę, na otwartość, na zmianę ma się czas przez całe życie. Jest wyborem otwartości i ciekawości nad ciemnotą... Jest też wiedzą o tym, że warto popełniać błędy, zadawać pytania, które z pozoru wydają się głupie. Jest poszukiwaniem. Jest szansą na nowe życie, które może przyjść niezależnie od naszych przyzwyczajzeń czy życzeń. Jest wyzwaniem. Dla Ciebie. Dla mnie.

Tu każda lekcja, każdy wykład może być prezentem – nie tylko pracą i obowiązkiem, ale właśnie prezentem dawanym tak innym, jak i sobie.



- NAUKA POSZŁA W LAS**
- 6** • **WIDMO UWSPÓŁCZEŚNIENIA POLSKIEJ SZKOŁY. EDUKACJA WOBEC WYZWAŃ DNIA DZISIEJSZEGO** Sławomir Drelich
- 16** • **TYLKO ŻADNYCH IDEI MI TUTAJ, PROSZĘ!** Piotr Beniuszys
- 22** • **PRZYSŁOWIA, CO NAS UCZĄ** Magdalena M. Baran
- 30** • **CZEGO JAŚ SIĘ NIE NAUCZY, TEGO JAN NIE BĘDZIE UMIAŁ** Olga Brzezińska
- 36** • **PATOEDUKACJA** Marcin Celiński
- PRZEDSIĘBIORSTWO PRZYSZŁOŚCI**
- 40** • **PRODUKT EMOCJONALNY** Z Januszem Palikotem, filozofem i przedsiębiorcą, rozmawia Jarosław Makowski
- FIRMA DZIŚ**
- 44** • **KSIĘŻNICZKA ANGINA** Bartłomiej Austen
- ZIELONY LIBERALIZM**
- 52** • **CZŁOWIEK „PANEM PRZYRODY”?** Z prof. Andrzejem Elżanowskim rozmawia Marcin Łubiński

- WIDZIADŁA**
- 68** • **MY SIĘ KINA NIE BOIMY?** Alicja Myśliwiec
- NOWY STAN SKUPIENIA**
- 72** • **1354+, CZYLI CO SŁYCHAĆ W POEZJI?** Elżbieta Foltyniak
- 76** • **1 KUNU SUPIA | BUDDA** Anthony Joseph
- HERSTORY**
- 86** • **LIST O HERSTORY** Katarzyna Szota-Eksner
- 88** • **MIEJSCE, KTÓRE MAM W SOBIE. HERSTORIA PATRYCJI** Katarzyna Szota-Eksner
- 98** • **PRALIBERAŁ MIESIĄCA** Luigi Luzzatti
- 102** • **CO W TRAWIE PISZCZY** Piotr Beniuszys
- WIERSZ WOLNY**
- 106** • **ŚMIERĆ PREZYDENTA** Robert Król



# WIDMO UWSPÓŁCZEŚNIANIA POLSKIEJ SZKOŁY. EDUKACJA WOBEC WYZWAŃ DNIA DZISIEJSZEGO

SŁAWOMIR DRELICH

Są takie sfery funkcjonowania polskiej szkoły, w których zaniedbania należy *expressis verbis* określić mianem grzechów wołających o pomstę do nieba.

Choć wszystkie kalendarze bezlitośnie pokazują, że znajdujemy się w roku 2020, to jednak polska szkoła nadal nie znalazła się w XXI wieku. Choć wszyscy jej uczniowie, a także pewna część nauczycieli, jak najbardziej w XXI wieku dobrze są już osadzeni, to jednak szkoła nadal tkwi głęboko w wieku XX, a niektórzy powiedzieliby wręcz, że w XIX. Uwspółcześnienie polskiej szkoły jest już od kilkudziesięciu lat tematem debat, jednakże przede wszystkim debaty te toczą się między specjalistami od edukacji, w zaciśkach uniwersyteckich gabinetów bądź na łamach wydawanych przez organizacje pozarządowe pism, rzadziej zaś między politykami i samorządowcami. Uwspółcześnienie polskiej szkoły to wyzwanie, ale przede wszystkim to konieczność.

## Wymiary uwspółcześnienia

Problemy polskiej szkoły można by wymieniać bardzo długo. Długo też można by mówić o tych sferach jej funkcjonowania, które wymagają uwspółcześnienia, czyli po prostu dostosowania działalności instytucji edukacyjnych do wyzwań dnia dzisiejszego. Nie chodzi jednakże o to, żeby kolejny już raz toczyć krokodylę łzy nad polskim systemem edukacyjnym, ani tym bardziej jeszcze jeden raz znęcać się nad tym czy tamtym ministrem edukacji narodowej. Są jednakże takie sfery funkcjonowania polskiej szkoły, w których zaniedbania należy *expressis verbis* określić mianem grzechów wołających o pomstę do nieba. Trzy są takie obszary, których przebudowanie wydaje się

z perspektywy dnia dzisiejszego koniecznością, a zamykanie oczu na te problemy stanowi dowód totalnej ignorancji kolejnych ekip rządzących Polską. Te trzy obszary to: anachroniczna podstawa programowa, brak edukacji seksualnej i iluzja pomocy psychologiczno-pedagogicznej.

## Anachroniczna podstawa programowa

W pierwszej kolejności należałoby w sposób poważny, merytoryczny i metodyczny zastanowić się, czego w ogóle polski uczeń powinien się w szkole uczyć, jakie umiejętności powinna w nim kształtować szkoła oraz jakie kompetencje społeczne powinien osiągnąć po jej opuszczeniu. Pamiętać trzeba, że szkoła odgrywa ogromną rolę w życiu dzieci i młodzieży. Bardzo często życie szkolne stanowi dla młodych ludzi rekompensatę braku rodziców w domu oraz ich ograniczonych kompetencji wychowawczych i społecznych. Szkoła ponadto jest ostatnim bastionem, który wymusza na dzieciach i młodzieży odrywanie – choćby na jakiś czas – oczu i uwagi od smartfonów, tabletów i komputerów. Szkoła jest więc środowiskiem, w którym młodzi żyją i uczą się żyć. Nie można unikać odpowiedzi na pytanie o to, czego uczyć się powinni, a wydaje się, że odpowiedzi na to pytanie powinniśmy szukać w świecie współczesnym, nie zaś w starych, zakurzonych książkach.

Pytania tego nie stawiają sobie polskie władze oświatowe i pytania tego nie stawiają sobie również przedstawiciele elit politycznych.



Ostatnie reformy edukacji – w szczególności zaś ostatnia z reform – niestety nie znajdowały odpowiedzi na to pytanie. Obawiam się również, że pytania tego w ogóle sobie nie stawiano. Oczywiście oficjalnie wszyscy kolejni ministrowie edukacji narodowej wskazywali na konieczność budowy szkoły nowoczesnej, szkoły XXI wieku, szkoły cyfrowej i elektronicznej, szkoły naszych marzeń. W rzeczywistości jednak podstawy programowe nie nadążają za współczesnością. Szczególnie zaś podstawy programowe aktualnie obowiązujące w polskiej szkole zdają się

społeczników, działaczy społecznych, przedstawicieli organizacji pozarządowych, samorządowców i obywateli, którym leży na sercu los polskiej edukacji. Zadaniem takiego zespołu powinno być wyznaczenie, czego szkoła powinna uczyć młodych ludzi, jakie kształtować w nich umiejętności i jaki promować system wartości. W dalszym etapie poszczególne zespoły specjalistów powinny przełożyć to na konkretne przedmiotowe pakiety składające się na podstawę programową. Gremia te powinny przede wszystkim kierować się dążeniem do skrócenia

### **Uwspółcześniona podstawa programowa powinna stawiać nacisk na sferę umiejętności ważnych dla funkcjonowania we współczesnym świecie**

być przynajmniej krokiem wstecz w stosunku do poprzednio obowiązujących. Zupełnie pomijam zamieszanie związane z całym procesem przygotowywania tych podstaw programowych, ukrywania nazwisk jej autorów, braku konsultacji społecznych i transparentności całych przygotowań. Kluczowe jednakże jest to, że aktualna podstawa programowa jest anachronizmem, który bylibyśmy w stanie zaakceptować w latach 50. czy 60. XX wieku.

Pierwszym krokiem w kierunku uwspółcześnienia polskiej szkoły musiałoby być sformułowanie szerokiego zespołu specjalistów, ekspertów,

podstawy programowej – w stosunku do dzisiejszej – oraz uogólnienia jej zapisów, aby dać większe możliwości autorom podręczników i programów nauczania, a także samym nauczycielom, szersze możliwości w kształtowaniu procesu edukacyjnego. Ponadto uwspółcześniona podstawa programowa powinna stawiać nacisk na sferę umiejętności ważnych dla funkcjonowania we współczesnym świecie, zaś ograniczać do minimum zakres akademickiej wiedzy wymaganej od ucznia. Ważne też, aby dać szkołom możliwość utrwalenia zdobytej wiedzy i umiejętności, wypróbowania ich w praktyce, a tym samym uczynienia ich operatywnymi.



Photo by Green Chameleon on Unsplash



### Brak edukacji seksualnej

W polskiej szkole nie istnieje coś takiego, jak edukacja seksualna. Opowieści niektórych środowisk fundamentalistyczno-konserwatywnych o biegających po szkołach edukatorów, którzy wyłapują rozchwianych emocjonalnie młodych ludzi, aby podstępem podać im tabletkę na zmianę płci, należy włożyć między bajki. I bynajmniej nie są to bajki dla grzecznych dzieci. Dyskurs prawicowych fundamentalistów dotyczący edukacji seksualnej stanowi namacalny dowód, iż taki rodzaj edukacji jest w Polsce potrzebny, a ludzie ci najwidoczniej sami wykazują się brakami w rzetelnej wiedzy w zakresie ludzkiej seksualności. Biegający po osiedlach potwór džender został zastąpiony ideologią LGBT czy też – mówiąc językiem profesora nauk teologicznych – tęczową zarazą. Natomiast pewni dorośli i podobno wykształceni panowie całkiem serio i oficjalnie zachęcają osoby nieheteronormatywne do podjęcia się terapii, w wyniku której osoby te miałyby powrócić do swojej rzekomo utraconej heteronormalności. A wszystko to dzieje się w drugim dwudziestoleciu XXI wieku, kiedy to wszelkie organy i instytucje medyczne – zdawałoby się – rozumieją, czym jest tożsamość seksualna i orientacja seksualna, a lekarzy uczy się w oparciu o rzetelną wiedzę naukową.

Czy prawica, czy lewica – żadna z sił politycznych rządzących Polską po 1989 r. nie podjęła się dzieła, jakim powinna być rzetelna edukacja seksualna, dzięki której polskie dzieci

zostałyby ochronione przed psychicznymi problemami związanymi z tożsamością czy orientacją seksualną, molestowaniem seksualnym i innymi formami przemocy seksualnej, przedwczesnymi i nieplanowanymi ciążami, ryzykowanym współżyciem seksualnym i bezmyślną inicjacją seksualną. Polska prawica usiłuje sprowadzić edukację seksualną wyłącznie do tematów związanych z legalizacją związków partnerskich oraz równością małżeńską bądź z problemem aborcji. Tymczasem wiedza o seksualności dotyczy szeregu innych spraw, z którymi borykają się młodzi Polacy i młode Polki. Uruchomiony z politycznych pobudek „straszak LGBT” zupełnie usuwa z wyobraźni zbiorowej przekonanie o konieczności uczenia młodych ludzi wrażliwości w sprawach intymnych, umiejętności radzenia sobie z kompleksami, tolerancji względem inności, właściwego postrzegania pornografii i ochrony przed jej skutkami, a także przygotowania do odpowiedzialnego współżycia seksualnego.

Polska prawica w toku wdrażania gimnazjalnej reformy edukacyjnej usunęła ze szkół wychowanie seksualne. Wprowadzono wówczas przedmiot o nazwie wychowanie do życia w rodzinie, w ramach którego powinno się również realizować treści dotyczące seksualności człowieka. Tymczasem przedmiot ten nie uzyskał rangi przedmiotu obowiązkowego, wobec czego rodzice mogą podjąć decyzję o nieuczęszczaniu na niego przez młodego człowieka. Ponadto

swoistą formą zakłamania określić trzeba samą nazwę tego przedmiotu, która cechuje się wybitnie konserwatywnym osadzeniem. Bo przecież nie wszyscy ludzie decydują się na założenie rodziny. Bo przecież nie dla wszystkich rodzina jest najważniejszym punktem odniesienia. No i przecież stosunkowo rzadko pierwsze doświadczenia seksualne młodych ludzi prowadzą ich do założenia rodziny. Sama formuła wychowania do życia w rodzinie stanowi typowe dla polskiej prawicy przeświadczenie, że najdoskonalszą

### Bo przecież nie wszyscy ludzie decydują się na założenie rodziny. Bo przecież nie dla wszystkich rodzina jest najważniejszym punktem odniesienia

szą formą walki z problemami społecznymi, jest ich przemilczanie. Trzeba jednak wreszcie z tym skończyć! Współczesnienie polskiej szkoły wymaga, aby został wprowadzony przedmiot o nazwie edukacja seksualna, który byłby obowiązkowy dla wszystkich uczniów, a prowadzący go nauczyciele byłiby solidnie wykształceni na bazie nauk medycznych, psychologii i biologii, nie zaś na wydziałach kształcących teologów.

### Iluzja pomocy psychologiczno-pedagogicznej

Okazuje się, że także pomoc psychologiczno-pedagogiczna, stanowiąca element działania polskiego systemu edukacji i wychowania, wymaga się uwspółczesnienia. W tym przypadku

jednakże brakowi wyobraźni polskich decydentów towarzyszy nieustannie chroniczny brak środków finansowych. Ów brak wyobraźni ponownie – jak w przypadku edukacji seksualnej – wynika z totalnie nieracjonalnego przeświadczenia o tym, że omijanie problemów psychologicznych młodzieży szerokim łukiem, sprawi, że problemy te albo same znikną, albo same się zaleczą. Brak w polskich szkołach prawdziwej pomocy psychologicznej. Wciąż w większości polskich szkół w ogóle nie ma etatu psycholo-

ga, zaś tam, gdzie taki etat stworzono, jeden psycholog ma za zadanie otoczyć opieką psychologiczną kilkuset uczniów. W większości polskich szkół pomoc psychologiczno-pedagogiczna jest zadaniem szkolnych pedagogów, którzy obarczeni zostali tak szerokim katalogiem zadań i obowiązków, że istotną część ich czasu pracy zajmuje obsługa biurokratyczno-administracyjna, czyli po prostu wytwarzanie dokumentacji, która zazwyczaj ma służyć jako swoiste zabezpieczenie dla szkoły, że dokonano wszelkich możliwych czynności, mających na celu zapewnienie odpowiedniej pomocy młodzieży z problemami.

Młodzież we współczesnej szkole boryka się z szeregiem problemów, które są





charakterystyczne dla czasów, w których żyjemy. Nie zawsze rodzice czy dziadkowie będą w stanie udzielić właściwej pomocy, również nie zawsze pomocy tej będzie potrafił udzielić nauczyciel czy wychowawca. Biorąc zaś pod uwagę postępujące starzenie się przeciętnego nauczyciela, należy spodziewać się, że za jakiś czas typowy belfer nie będzie już równolatkiem rodzica, ale okaże się raczej rówieśnikiem dziadka czy babci. Szkolni psychologowie powinni stanowić zatem rezerwar profesjonalnej pomocy, jaka zostałaby udzielona młodemu człowiekowi, który będzie miał problem w uzyskaniu

aby kwestie związane ze świadczeniem rzetelnej i profesjonalnej pomocy psychologiczno-pedagogicznej były ignorowane. Pomoc pedagogiczno-psychologiczna w każdej polskiej szkole to forma prewencji – powinniśmy próbować w ten sposób zapobiegać pogłębianiu się problemów młodych ludzi, uczyć ich radzenia sobie z nimi, a w razie potrzeby również kierować do odpowiedniego specjalisty. Dalsze ignorowanie tej sfery funkcjonowania środowiska szkolnego stanowi gigantyczny koszt dla państwa, a także dla całego naszego społeczeństwa, w przyszłości. To bowiem nie tylko wzrastająca skala samo-

### **Za jakiś czas typowy belfer nie będzie już równolatkiem rodzica, ale okaże się raczej rówieśnikiem dziadka czy babci**

takiej pomocy w swoim najbliższym środowisku. Psychologowie stanowić powinni również pierwszych doradców starzejących się nauczycieli i wychowawców. Ponadto pamiętać trzeba, że pewne czynności w sposób zupełnie profesjonalny będzie w stanie przeprowadzić wyłącznie psycholog i nie powinno się nawet oczekiwać ich wykonania od szkolnego pedagoga.

Wobec narastającej skali problemów, z jakimi borykają się młodzi ludzie, a które to problemy w większości przypadków mają związek z zachodzącymi procesami cywilizacyjnymi, żadnego społeczeństwa zwyczajnie nie stać na to,

bójstw wśród młodzieży, ale również nieustannie powiększająca się liczba zachorowań na depresję, nerwice i różnego rodzaju fobie, które w coraz większym stopniu paraliżują aktywne uczestnictwo jednostki w życiu społecznym. Uspółcześnienie pomocy psychologiczno-pedagogicznej wymaga więc i więcej wyobraźni, i zwiększenia środków.

#### **Widmo współczesnienia**

Jak widzimy więc, polska szkoła jest ślepa na problemy polskich dzieci i młodzieży. Polska szkoła w coraz mniejszym stopniu przygotowuje młodych ludzi do efektywnego funkcjonowania



w realiach społeczno-gospodarczych: nie przekazuje najnowszej i jednocześnie rzeczywiście przydatnej wiedzy; nie kształci umiejętności, z których absolwenci systemu szkolnictwa robiliby odpowiedni użytek; nie do końca wywiązuje się również z zadań związanych z kształtowaniem odpowiednich kompetencji i wychowania do wartości. Polska szkoła tkwi głęboko w XX wieku, dlatego nie widzi problemów młodych Polek i Polaków, a kiedy już problemy te dostrzeże, wówczas stara się nazwać je przy pomocy tworzących pozór bezpieczeństwa eufemizmów. Takim sposobem mamy w Polsce zamiast powszechnych i obowiązkowych zajęć wycho-

wania seksualnego – nieobowiązkowe wychowanie do życia w rodzinie. Zamiast rozmowy o problemach, z którymi rzeczywiście borykają się młodzi ludzie, zarówno w sieci, jak i w realu – mamy przeludnione klasy, przeładowaną podstawę programową, przepracowanych pedagogów szkolnych, podstarzałych wychowawców i biurokratyczny przesyt, który każdej kolejnej ekipie rządzącej poprawia humor i utwierdza ją w przekonaniu, że jest dobrze, więc jutro na pewno będzie jeszcze lepiej. Widma współczesnej polskiej szkoły wyglądać powinniśmy wszyscy, jednakże – nie mamy złudzeń – tego widma nadal nie widać. ●



## SŁAWOMIR DRELICH

Politolog i etyk; adiunkt na Wydziale Politologii i Studiów Międzynarodowych UMK w Toruniu (Katedra Europeistyki); nauczyciel wiedzy o społeczeństwie w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Kasprówicza w Inowrocławiu; publicysta „Liberté!”; specjalizuje się w etyce polityki i etyce mediów oraz myśli politycznej (populizm, liberalizm, libertarianizm), bada polski dyskurs publiczny; autor książek „Populistów ethos zmanipulowany” i „Wojny trybuna ludowego. Przypadek Andrzeja Leppera”.

# „Tak umierają demokracje”

Dwa lata temu książka tego typu nie powstałaby: dwójka wiodących politologów, ekspertów w zakresie kryzysów demokracji w różnych częściach świata, wykorzystuje swoją wiedzę do tego, by uświadomić Amerykanom zagrożenia, przed jakimi obecnie stoi ich własny system polityczny.

**Francis Fukuyama**

Levitsky i Ziblatt to wiodący badacze systemów demokratycznych, opisują przykłady z wielu zakątków świata, z ogromnym zapalem i uczciwością wykorzystują swoją wiedzę do analizowania bieżących problemów, z jakimi borykają się Stany Zjednoczone. (...) Dzięki temu Czytelnik nie tylko odczuwa intelektualne podekscytowanie, lecz także jest świadom zawartej w tej książce politycznej przestrogi.

**Timothy Snyder**



BIBLIOTEKA LIBERTÉ!



Kup bezpośrednio: [sklep.liberte.pl](http://sklep.liberte.pl)



# TYLKO ŻADNYCH IDEI MI TUTAJ, PROSZE!

PIOTR BENIUSZYS

Aby obnażyć ideologizację polskich szkół przez rządzących krajem ultrakonserwatystów, trzeba posiadać jej alternatywną wizję. Wizję szkoły, w której klasyczna idea wolności uczy, jak ważna jest przestrzeń swobody pozwalająca każdemu człowiekowi i każdemu uczniowi na pielęgnację własnych wartości.

Są takie rzeczy, które wszyscy popierają. Pomimo tych głębokich politycznych różnic. Najbardziej klasycznym przykładem jest demokracja – nikt, kto nie chce dać się zepchnąć na margines zaludniony przez różnych dziwaków, nie opowie się przeciwko niej. Ba, nawet krytyka jej niektórych aspektów zwykle nie wchodzi w grę. Podobnie jest z ochroną zwierząt. Każdy twierdzi, że je chroni i chce ich dobra, co nie przeszkadza oczywiście różnym ludziom rozumieć „ochronę” w zdumiewający sposób. Jednak hipokryzję szczególnego kalibru wykazują politycy, którzy domagają się lub wyrażają pragnienie „światopoglądowo neutralnej szkoły”.

To obecnie temat dość nośny w tym, co nad Wisłą nazywa się na wyrost „debatą publiczną”. Politycy rządzącej prawicy filarem swojej wizji szkolnictwa uczynili uwolnienie go od wpływu wszelakich ideologii. Szkoła ma w ich ocenie dostarczać młodemu człowiekowi wiedzy i kompetencji, ale wpajanie wartości winno być rzekomo wyłączną domeną domu rodzinnego. Rodzice w sposób całkowicie nieograniczony innymi czynnikami wychowania powinni mieć możliwość kształtowania światopoglądu swoich dzieci, oczywiście – w domyśle – na własny obraz i podobieństwo. To wielka dobroduszość jaskrawo wyrazistych konserwatystów, którzy niepodzielnie rządzą krajem i wszystkimi jego instytucjami. W końcu, gdy na co dzień obserwujemy ich aktywność w politycznym „świecie

dorosłych”, nie możemy mieć wątpliwości, że ich światopogląd, wartości, idee i złożona z nich ideologia są dla nich bardzo ważne. Przecież nieustannie słyszymy, jak mówią oni o ojczyźnie, tradycji, rodzinie, prawie i porządku, bezpieczeństwie, autorytetach do naśladowania, wierze i religii, umieraniu za niepodległość, biologicznej płci i rolach matki i ojca, szacunku dla najwyższych urzędników, dla starszych, dla kombatantów, dla sutanny. Widzimy jak prowadzą śmiertelnie poważne i ponure, ale wzniosłe i spajające uczestniczących uroczystości ku pamięci. Obserwujemy, jak klęczą na mszach św. Słyszymy ich deklaracje, że obronią nas przed zagrożeniami współczesności, przed zepsuciem, przed przestępczością, przed nowoczesnością, przed degeneracją moralną, przed obcością. Słowem, to nie są zimni technokraci. To ludzie, którzy żyją swoimi konserwatywnymi ideami, są nad wyraz przekonani o ich cennieści i niewątpliwie wierzą, że właśnie te wartości – a nie konkurencyjne idee – są najlepsze dla Polak i Polaków. A jednak, z drugiej strony, oddają rodzicom podobno wolną rękę w kształtowaniu ideologicznym młodego pokolenia? Coś tu nie gra...

W istocie, nie gra. Wszystko bowiem zależy od zakresu pojęcia „ideologia”. Cóż, dla rządzących w Polsce konserwatystów konserwatyzm nie jest ideologią. Ideologią jest tylko z grubsza to wszystko, czemu polski konserwatyzm się obecnie przeciwstawia. Ideologia to LGBT.

Ideologią jest permisywizm, na którym opiera się jakoby wszelaka edukacja seksualna. Ideologią jest teoria gender. Ideologią jest tolerancjonizm wobec postaw mniejszościowych. Ideologią jest kosmopolityzm, który zaburza nacjonalistyczne *ordo caritatis*. Ideologią jest multikulturalizm z ideą otwarcia się na ludzi spoza polskiej wspólnoty etnicznej. Ideologią jest indywidualizm i postawienie siebie przed wspólnotą i narodem. Ideologią jest ateizm, a nawet niekiedy protestantyzm. Oczywiście ideologią jest także – to akurat prawda – liberalizm, socjalizm,

restrykcyjne i stosujące sankcje wstydu i kary podejście do rozwoju seksualnego młodzieży. Ideologią nie są stereotypowe role płci, które z góry wyznaczają kobietom i mężczyznom odmienne zadania, funkcje, i aspiracje. Ideologią nie jest szowinizm wobec „dziwactw” mniejszości. Ideologią nie jest ani patriotyzm, ani nacjonalizm – wbrew prawdzie historycznej i rozumowi – wpajający dzieciom, że Polska to wyjątkowy kraj i wyjątkowy naród, „przedmurze chrześcijaństwa”, „Chrystus narodów”, nieustannie bohaterki, dzielny, szlachetny i krzywdzony przez

## Na wszystko to w polskiej szkole nie ma więc miejsca, gdyż winna ona być wolna od ideologii

ekologizm, pacyfizm, feminizm, anarchizm. Na wszystko to w polskiej szkole nie ma więc miejsca, gdyż winna ona być wolna od ideologii.

Konserwatyzm natomiast nie jest ideologią. To polska „normalność”. Polka i Polak jest z urodzenia konserwatystką i konserwatystą. Chyba że naturalny rozwój jej/jego intelektu i umysłowości zaburzy jakiś wraży czynnik. Polski rząd i prezydent są więc od tego, aby to na pewno nie stało się w szkole. W szkole nie ma ideologii, są „naturalne” wartości polskie. Konserwatywne wartości.

Tak więc ideologią nie jest uprzywilejowanie heteronormatywności. Ideologią nie jest

zło zawsze pochodzące z zewnątrz. Ideologią nie jest homogeniczność kulturowa, językowa, religijna i rasowa Polski, o której podtrzymanie młode pokolenie winno zabiegać. Ideologią nie jest kolektywizm, który głosi, że „Polak mały” winny ojczyźnie jest „oddać życie”, bo niewiele jest wart jako jednostka ludzka. Ideologią nie jest katolicyzm z jego społeczną nauką Kościoła. To wszystko ideologią nie jest, gdyż w projektowanej przez polskich konserwatystów szkole „wolnej od ideologii” wszystko to jest i będzie na poczesnym miejscu.

No dobrze, powiemy. Hipokryzja to rzecz ludzka, nikt nie powinien być nią zaskoczony. Ale co w takim razie z deklaracją o prawie rodziców



Photo by Mwesigwa Joel on Unsplash

do kształtowania światopoglądu ich dzieci? Przecież – inaczej niż prawa dzieci – prawa rodziców są ważną wartością dla konserwatystów, a poza dyskusją jest fakt, że wielu Polaków nie jest konserwatystami, a jednak jest równocześnie rodzicami, którzy trzymają pieczę nad realizacją obowiązku szkolnego.

Fakt istnienia niekonserwatywnych rodziców w Polsce to duża przykrość dla rządu, o której

stara się on nie myśleć. Dość słusznie zakłada, że większość z nich jest wystarczająco zapracowana, aby nie interesować się przesadnie ideologicznym wymiarem kształcenia w polskich placówkach oświaty. Zwykle wystarcza im, że pociecha kończy kolejny rok szkolny z wydrukowanym na świadectwie paskiem, że nie wzięła się w problemy wychowawcze, że się nie wychyla i trafnie odczytuje oczekiwania stawiane wobec ucznia ze strony polskiej szkoły: dużo



posłuszeństwa i konformizmu, spora dawka siedzenia cicho, respekt wobec kadry pedagogicznej, a mniej dyskusji, kwestionowania, artykułowania własnych poglądów.

Efekty są nietrudne do przewidzenia. Po prostu, w przypadku dzieci pochodzących z konserwatywnych, religijnych i tradycjonalistycznych domów szkoła oferuje duże wzmocnienie tych sygnałów i kierunków wychowawczych. Takim rodzicom łatwiej będzie ukształtować swoje dzieci na obraz i podobieństwo. Rodzicom o liberalnych lub lewicowych poglądach będzie trudniej. Będą – jeśli zechcą ten wysiłek w ogóle

i popadło w szkolne konflikty. Nade wszystko pokazywać dobro tego wszystkiego, co polska władza obwołuje „złem”, a co wiąże się z szacunkiem wobec drugiego człowieka, z tolerancją wobec inności, z przyjaznym otwarciem się na ludzi z całego świata.

Właśnie tych rzeczy powinna bowiem uczyć szkoła w racjonalnie urządzonym państwie w XXI w. Niekonserwatywni rodzice będą mieli trudne wyzwanie, aby zastąpić ją w tym zadaniu, także przez lata zaniedbań poprzednich rządów, bo – powiedzmy sobie jasno – preferencja dla konserwatywnych wartości w pol-

na tym, że także tamci politycy deklarowali, że szkoła powinna być „wolna od ideologii”. Z tym że oni niespecjalnie przykładali się do tego, aby pod płaszczykiem tej hipokryzji intensywnie modyfikować programy nauczania w liberalnym kierunku. Tymczasem prawda jest taka, że szkoła nigdy nie może być „wolna od ideologii”. „Ideologia” to tak zwane brzydkie słowo, źle się kojarzy. Podobnie jak „reżim”, rozumiany potocznie jako „złe, zniewalające rządy”, tak „ideologia” bywa zwykle pojmowana w kategoriach „zestawu złych lub niebezpiecznych idei”. Tymczasem są to słowa u swojego zarania neutralne i tylko od ludzi zależy, jaką treścią je napełnią.

Ale dobrze, zastąpmy termin „ideologia” wyrażonym w liczbie mnogiej terminem określającym to, z czego ona się składa i zapytajmy, czy naszym celem może być „szkoła wolna od idei”? Jeśli w oświacie nie chodzi tylko o proces nauczania suchych faktów (a przecież nie chodzi), to taka szkoła nie jest możliwa. Idealna byłaby szkoła ideowo pluralistyczna, bez przechyłów, w której dzieci i młodzież są w stanie poznać i ocenić różne wartości i idee. Najlepiej

samodzielnie, kształtując własny samokrytycyzm. Jednak polskie realia są realiami zbyt głębokiego podziału ideologicznego społeczeństwa, aby mieć nadzieję na realizację tego ideału w tym pokoleniu.

Dlatego nie warto bawić się w hipokryzję. Aby obnażyć ideologizację polskich szkół przez rządzących krajem ultrakonserwatystów, trzeba posiadać jej alternatywną wizję. Wizję szkoły, w której klasyczna idea wolności uczy, jak ważna jest przestrzeń swobody pozwalająca każdemu człowiekowi i każdemu uczniowi na pielęgnację własnych wartości. Gdzie jednolity pogląd nauczyciela, dyrektora, kuratorki i ministra nie obliguje ucznia do poddańczego milczenia, ale stanowi przedmiot dyskusji z otwartą możliwością stanięcia po drugiej stronie. Gdzie nie ocenia się sumiennosci w recytowaniu cudzych idei, tylko umiejętność inteligentnego bronięcia własnych. Gdzie każdy jest inny, ale wszyscy równi. To szkoła, która nie musi przebierać się w złudnie nobliwe szaty bezideowości. To szkoła liberalna. ●

## Hipokryzja to rzecz ludzka, nikt nie powinien być nią zaskoczony. Ale co w takim razie z deklaracją o prawie rodziców do kształtowania światopoglądu ich dzieci?

podjąć – musieli w domach podejmować swoje „kontrofensywy” wobec wielu treści wyniesionych przez dziecko ze szkoły, „odkręcać” wiele tez, odkłamywać manipulacje, pokazywać odcienie szarości w polskiej historii, obnażać karykaturalność, wypuklać przestarzały charakter większość lektur, podsuwać lektury alternatywne, wykonać trudny balans, aby częściowo podważyć autorytet wpajającego urzędowy konserwatywny nauczyciela, ale nie na tyle mocno, aby dziecko straciło doń należny szacunek

skich szkołach nie przyszła nagle w 2015 r. Ona istniała także wcześniej, tylko mniej było wokół tego politycznych fanfar. Na szczęście w sukurs przyjdzie takim rodzicom trzeci, obok szkoły i domu, i to najpotężniejszy czynnik wychowujący dzieci, jakim jest (zdominowana przez wartości liberalne) okcydentalna popkultura.

Przewinienie polskich rządów sprzed gruchnięcia wieści o „dobrej zmianie” i wejścia do szkół szerokiego uśmiechu Anny Zalewskiej polegają



### PIOTR BENIUSZYS

Politolog i socjolog, mieszka w Gdańsku. Członek zespołu redakcyjnego i autor licznych publikacji w *Liberté!*. Specjalizuje się w tematyce ewolucji myśli liberalnej oraz w historii zachodnioeuropejskich partii liberalnych.



# PRZYSŁOWIA, CO NAS UCZĄ

MAGDALENA M. BARAN

Słowa mają moc. Słowa mają moc opowieści, która w najbardziej nawet lapidarnej formie potrafi zamknąć to, co ważne, wartościowe, ponadczasowe. Użyte odpowiednio niosą zrozumienie i... naukę.

Powtarzamy przysłowia. Krótkie zdania, których nauczyliśmy się od rodziców, dziadków, nauczycieli. Usłyszeliśmy gdzieś, kiedyś. Wpleliśmy do języka, podobnie jak przed nami czyniły to pokolenia. Czasem rzucamy je bez zastanowienia, bo... w zasadzie to pasują do sytuacji, wymogu chwili. Bo bywają komentarzem bardziej wymownym niż długa przemowa. Słowa mają moc. Słowa mają moc opowieści, która w najbardziej nawet lapidarnej formie potrafi zamknąć to, co ważne, wartościowe, ponadczasowe. Użyte odpowiednio niosą zrozumienie i... naukę. Te o nauce towarzyszą każdemu pokoleniu. Bywają błogosławieństwem lub przekleństwem, chichotem pokoleniowej mądrości, którą mniej czy bardziej świadomie dziedziczymy. Te o nauce – znów ponadczasowe – przypominają o koniecznościach, obowiązkach, rolach, a także o wielowymiarowym znaczeniu edukacji dla każdego z nas. Dzięki nim jakoś łatwiej dbać o to, by *nauka nie poszła w las*.

## Obyś cudze dzieci uczył!

Ponoć ma to być przekleństwo, życzenie tego, co najgorsze. Ucznie „cudzych dzieci” oznaczać miało (a czasem wciąż ma) trud i znój, za który nie otrzyma się właściwej odpłaty. Trud,

w jakimś sensie daremny, nieoptacalny... Coś, czego życzy się niczym koszmarów sennych najgorszemu wrogowi. Ale chwila, przecież to nie tak. Bo kim, bo czym bylibyśmy bez naszych nauczycieli, bez naszych mistrzów. Bez tych, od których przejmowaliśmy wiedzę, nie do końca mając jeszcze świadomość, iż mądrości musimy nauczyć się sami. Skąd zatem tyle gorczy, pogardy? Skąd jeśli do zarania dziejów nasi wielcy (a my w ich ślady) zasiadali w mniej czy bardziej metaforycznych szkolnych ławach by chłonąc wiedzę, by się kształcić, by zyskiwać szansę na więcej. Podąжали za mistrzami szkół filozoficznych czy teologicznych (by tylko wspomnieć Platona czy Arystotelesa, którym w jakimś sensie zawdzięczamy dzisiejsze gimnazjum, liceum czy nawet akademię). Idźmy dalej (przeskakując przy tym wieki). Bez mistrzów, nauczycieli nie podziwialibyśmy dziś sztuki, nie czytlibyśmy, że to czy tamto dzieło powstało „w czymś warsztacie”, nie budowalibyśmy kultury. Podobnie z wszelkiego rodzaju rzemiosłem, budownictwem... Bez średniowiecznych mistrzów nie byłoby armii czeladników czy uczniów, którzy wyrastali, kontynuowali dzieło lub... tworzyli to, co nowe, z inspiracji mistrza lub czyniąc mu na przekór. Bez owych nauczycieli świat każdego z nas byłby... ubogi i w jakimś sensie zawsze zaczynałby się od nowa. Nikt nie dodawałby kolejnych cegiełek do budowy

świata, tylko zaczynałby od początku, nie myśląc wcale o gwiazdnych miastach, ale nieustannie i uparcie nad brzegiem morza budując zamek z piasku. I nie jest tak, że czas mistrzów przeminął wraz z pojawieniem się szkół powszechnych czy z wprowadzeniem obowiązku szkolnego. Jasne, zrobiło się mniej elitarnie, coś się skonkretyzowało, ustrukturyzowało, miejscami uprościło, zunifikowało, coś zostało odsunięte do lamusa, coś innego stało się efektem wymogu chwili, odpowiedzi na problem, albo „produktem” wypracowanych systemów. Jednak sam rys relacji został. Bo dalej jest mistrz/nauczyciel i uczeń. Bo dalej jest wiedza, która domaga się przekazania, a bez której – o czym nie trudno się przekonać – we współczesnym świecie ani rusz. Jest konsekwencja proces. Nauka, kontynuacja, zaprzeczenie; budowanie tego, co nowe w relacji do tego, co już było. Postęp, który powinien wiązać się z wdzięcznością i szacunkiem, a nie z pogardą, jaką niesie to „przekleństwo”. Ale i tego ktoś musi najpierw te dzieci nauczyć...

## Ucz się, ucz, bo nauka to potęgi klucz

Potęgi pojmowanej różnorako. Rozumiemy przecież, że w dobie postępującej specjalizacji,

wobec nieustannej konieczności podnoszenia zawodowych kompetencji ów klucz otwiera wiele, coraz więcej drzwi. Pytanie jednak jakiego rodzaju ma to być nauka. Praktyka pokazuje, że programy szkolne nie dają już wiedzy ogólnej, pozwalającej choćby w miarę sprawnie poruszać się po różnorodnych zagadnieniach czy dokonywać świadomych wyborów dotyczących własnej przyszłości. Nie działają też wedle maksymy *repetitio est mater studiorum*, bo założone w niej „powtarzanie” nie tylko nie przekłada się na zaspokajanie głodu wiedzy, ale często (co pokazuje stan wiedzy absolwentów szkół średnich trafiających na uniwersytety) jest „powtarzaniem po łebkach” wycinków tego, co jeszcze kilka, kilkanaście lat temu wydawało się być solidniejszym programem. Świat idzie na przód, a szkoła stoi w miejscu. Świat idzie na przód, a studenci, którzy nie mieli szczęścia do dobrych pedagogów, przychodzą na uniwersytet (a jako absolwenci nie decydujący się na studia wyższe wchodzą w życie) z gigantycznymi lukami. Często nie wiedzą też w jaki sposób się uczyć, jak korzystać ze źródeł, a nawet gdzie ich szukać. Ba, przychodząc na studia wybierają je niejako z przypadku, sugerując się ogólną nazwą kierunku, ale nie zagłębiając się w szczegółowe programy. Później, gdzieś po semestrze, przychodzi rozczarowanie i pytanie... czy zostać tu czy szukać czegoś nowego.

Mało czytają – kilka stron to już problem. Mało piszą – bo przyzwyczaili się do rozwiązywania testów, albo do wiadomości nie dłuższych niż twitt. Na szczęście wciąż poszukują. Chcą. Uczą się uczyć. Uczą się rozumieć. Dla niektórych to potrzeba, dla innych wymóg. Muszą tylko znaleźć system, który nie zamknie ich w testowej klatce, a następnie nie odeśle do pracownego kieratu jeszcze zanim zdążą porządnie osadzić się na studiach. Bo przecież – o czym pouczał Seneka – „Uczymy się nie dla szkoły, lecz dla życia”.

## Bez nauki i łapciów nie uplecie

Fakt. Bez nauki, a raczej bez niesionej przez nią wiedzy. Wiedzy pozwalającej uzyskać – jak w przypadku owych łapciów – bardzo konkretne, praktyczne umiejętności i wytwory (tak w sferze idei, jak i w dziedzinie materialnej). Wiedzy, która daje się zastosować, a przez to buduje nam świat. Naszymi rękami. Każdego dnia. Wiedzy, która przekłada się na odpowiedzialną pracę. Na moment, gdy zabieram się za coś, bo wiem, że umiem, potrafię, że posiadam wiedzę pozwalającą redagować książki/prowadzić samochód/projektować mosty/budować domy/gotować/występować przed

sądem/leczyć ludzi/pielęgnować drzewa/budować elektrownię wiatrową/szyć buty... I tak dalej. Lista praktycznie się nie kończy. Tak jak nie kończy się nauka. „Łapcie” to przykład prosty, a przecież wymowny. Pozwalający wrócić do pierwotnego myślenia o technie, rozumianej najszerszej, jak to tylko możliwe, zatem – jak chcieli starożytni – jako sztuka, rzemiosło, kunszt, konkretna umiejętność. Rzecz praktyczna, powiązana z różnego rodzaju działalnością budowaną w oparciu o wiedzę. Wyuczoną. Niemożliwą do zrealizowania bez znajomości rzeczy, bez szkolenia się w biegłości. A że bez nauki się nie da.... Niechętnym nauce studentom nakreślono niegdyś następujący obraz. „Wyobraźcie sobie, że tak jak wy przykładacie się do matematyki, tak wasi koledzy na medycynie przykładają się do nauki ludzkiej anatomii... Chcielibyście pójść do takiego lekarza?” Wieść niesie, że po tej przemowie egzaminy poszły jak spłątka.

## Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał

Może kiedyś. Trudno zgodzić się, że edukacji kiedykolwiek mówimy STOP. Dziś przysłowio- wy Jaś uczy się przez całe życie. Z ciekawości. Z potrzeby. Z konieczności. Bywa, że rozwija się



Photo by Aaron Burden on Unsplash

nawet w kierunkach, które niegdyś obrzydziła mu szkoła, do których – jak go przekonywano – nie ma zdolności, z którymi miał sobie „nie poradzić”. Jaś potrafi być uparty. Zdobywszy inne umiejętności (bo życie uczy), nabrawszy doświadczenia wraca... Czasem „pchnięty” ku rozwojowi przez pracodawcę, rynek, kiedy indziej przez dzieci czy wnuki. Zakłęcie „rozwoju” i „podnoszenia kompetencji” zawodowych czy życiowych może ciążyć, ale.. często działa. Czasem stawia na samodoskonalenie... robiąc coś najwyczejniej dla samego siebie. Wybiera zatem powrót na studia, kursy językowe, nowe specjalizacje, rozwijania różnych, bardzo praktycznych umiejętności, a w końcu Uniwersytet Trzeciego Wieku. Jaś, co stał się Janem ma wokół zmieniający się świat, często stawiający przed nim wyzwania, jakich za „Jasiowych” czasów najwyczejniej nie było, a bez których dziś po prostu trudniej funkcjonować. Świat pędzi. W pamięci mając, że *póki życia, póty nauki*

## I nauka czasem głupim człowieka czyni

Nikt nie obiecywał, że siadając do książki automatycznie staniemy się mądrzy, wszechwiedzący, nieomylni (choć niektórym tak

się właśnie zdaje). Przystwojenie wiedzy to jedno, a jej użycie to już coś zupełnie innego. Nie jest przecież tak, że sama nauka, przekaz takich czy innych faktów odciska w nas znak, formując idealną figurę czy szlifując nas na podobieństwo najszlachetniejszego diamentu. Samo wykształcenie – czy jak wciąż można usłyszeć „odebranie wykształcenia” – nie daje gwarancji czegokolwiek. Co więcej, źle wykorzystana, zrozumiana opacznie, wykrzywiona gdzieś w procesie wiedza, ma potencjał degradowania się, sprowadzania rzeczy ważnych do banału lub przeciwnie, wyolbrzymiania bzdury do poziomu „jedyniej słusznej teorii wszechświata”, która swą szkodliwością infekuje kolejne ofiary... Tak wykrzywiona nauka prowadzi ku różnego rodzaju „zgłupieniom”, psującym nie tylko sam system edukacji, ale przede wszystkim nasz świat. „Uniwersytet – jak skądinąd słusznie twierdził Czechow – rozwija wszelkie zdolności, między innymi głupotę”. I tak obok nauki rośnie nam pseudonauka. Obok wiedzy sprawdzonej i pewnej objawiają się spekulacje, czy różnej maści konspiracyjne teorie wszystkiego. Obok faktów wykwitają uprzedzenia. I tam obok mądrości – być może nieuchronnie – rośnie głupota. Az by się chciało, alby ten drugi biegun okazał się starszy...



## Nawet mistrzowi nie zaszkodzi nauka

Mistrzowi, wykładowcy, nauczycielowi, ba, każdemu kto kiedykolwiek, w jakiegokolwiek dziedzinie starał się być dla innych wzorem czy autorytetem. Tu nieustanny rozwój jest koniecznością, nawet gdy już myślimy, że wspięliśmy się na ostatni stopień zawodowej ścieżki. Bo raz wybrana – świadomie i odpowiedzialnie – droga kształcenia, nauki, pragnienie wiedzy... Nigdy się nie kończy. Ani dla mistrzów, ani dla tych, którym stali się oni drogowskazami. Inaczej to po prostu nie działa.

Na koniec – moje ulubione...

***Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo, sic homo doctus fit non vi, sed saepe studendo...***

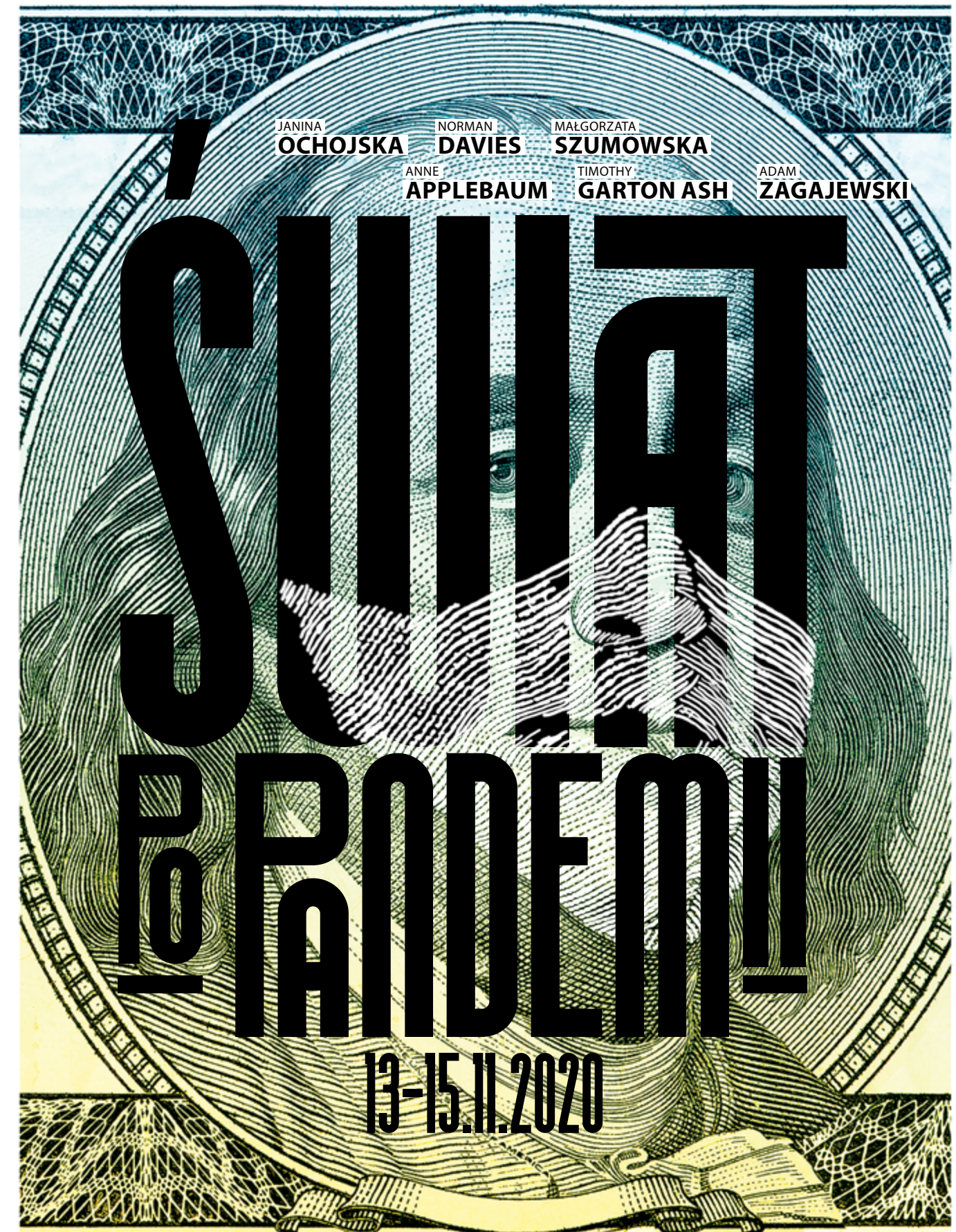
Nie siłą, lecz częstym spadaniem kroplą drąży kamień. Podobnie uczonym człowiek staje się nie siłą/gwałtem/nagłym zrywem... lecz poprzez rzetelną naukę.

I to działa. Cierpliwość kropli działa cuda. ●



### MAGDALENA M. BARAN

Doktor filozofii, historyk idei, publicystka; adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Naukowo zajmuje się problematyką wojny, filozofią polityki i etykami praktycznymi. Autorka książek *Znaczenie wojny. Pytając o wojnę sprawiedliwą* (Liberté! 2018) oraz *Oblicza wojny* (Arbitror 2018). Pracuje nad kolejną książką zatytułowaną *The Tools of War*. Zastępca redaktora naczelnego miesięcznika *Liberté!*





# CZEGO JAŚ SIĘ NIE NAUCZY, TEGO JAN NIE BĘDZIE UMIAŁ

OLGA BRZEZIŃSKA

Wyobrazony ulubiony obraz Polaków to idylliczny pejzaż z przewagą koloru niebieskiego, w tle góry, na pierwszym planie jezioro, na nim łódka, przy brzegu jelonki. Z kolei największą awersję wzbudziłby obraz abstrakcyjny, przedstawiający regularne figury geometryczne utrzymane w czerwonej tonacji.

Bez mała trzy dekady temu Witalij Komar i Aleksander Melamid, rosyjscy artyści konceptualni, przeprowadzili w Stanach Zjednoczonych eksperyment socjologiczno-artystyczny pod nazwą „The People’s Choice”, czyli „Wybór społeczeństwa”, chcąc ustalić, jaki byłby najbardziej pożądanym i najmniej pożądanym obraz. Projekt był ironicznym komentarzem do poglądu, że sztuka jest zbyt elitarna i powinna odpowiadać powszechnym, masowym potrzebom estetycznym. Artyści zlecieli specjalistom od badań rynkowych przeprowadzenie szczegółowej analizy upodobań społeczeństwa i obycia ze sztukami plastycznymi. W przeprowadzonym sondażu, powtórzonym w kolejnych kilkunastu krajach, w tym w Polsce, ankietowani odpowiadali na pytania o ulubione kolory, kształty, porę roku, konwencję, czy nawet rozmiar płótna. Na podstawie wyników Komar i Melamid malowali dwa obrazy: najbardziej pożądanym i najmniej pożądanym przez odbiorców w poszczególnych krajach. Okazało się, że we wszystkich krajach ludzie właściwie pragną tego samego – obrazów realistycznych (jedynie Holendrzy wybrali sztukę abstrakcyjną), zielonego i niebieskiego koloru w dużych dawkach i szeregu banalnych, najczęściej niepowiązanych ze sobą detali. Podobnie w Polsce – okazało się, że wyobrazony ulubiony obraz Polaków to idylliczny pejzaż z przewagą koloru niebieskiego, w tle góry, na pierwszym planie jezioro, na nim łódka, przy brzegu jelonki. Z kolei największą awersję wzbudziłby obraz abstrakcyjny, przedstawiający re-

gularne figury geometryczne utrzymane w czerwonej tonacji.

Eksperymentu, pokazującego estetyczne preferencje społeczeństwa nie należy traktować śmiertelnie poważnie, ale jego prowokacyjny sens wyraża się w pytaniu o obycie ze sztuką, jej odbiór i w ogóle uczestnictwo Polaków w kulturze – czyli pochodną edukacji kulturalnej, w najbardziej ogólnym sensie rozumianą jako wychowywanie do kultury i przez kulturę. Kultura bowiem wymaga nie tylko artystów, ale także wrażliwych, kompetentnych odbiorców, otwartych na wysiłek mierzenia się z tym, co nowe, odmienne, złożone. Tymczasem, z ostatnich badań praktyk kulturowych Polaków, opublikowanych przez CBOS jeszcze przed wybuchem pandemii, rysuje się obraz zdecydowanie mniej sielankowy niż wspomniany pejzaż Komara i Melamida. Połowa Polaków nie chodzi do kina, jeszcze więcej nie uczestniczy w koncertach, nie odwiedza galerii czy muzeów, a do teatru wybrał się zaledwie co piąty rodak. Jak wynika z raportu Biblioteki Narodowej, zaledwie 39% Polaków przeczytało przynajmniej jedną książkę w zeszłym roku. Kiedy tak przyglądam się skromnym potrzebom kulturalnym Polaków, pauperyzacji i infantylicyzacji uczestnictwa w kulturze, sprowadzanego do odbioru uproszczonych i lekkostrawnych wytworów podsuwanych przez rynek, wreszcie – niskiej jakości życia społecznego, nasuwa się refleksja, że polegliśmy na polu edukacji kulturalnej. Jeżeli przyjąć, że podstawowym jej zadaniem jest



skuteczne wprowadzanie jednostek i grup w kulturę, rozwijanie potrzeby uczestnictwa w kulturze i budowanie kompetencji kulturowych, to czas się ocknąć, uderzyć w pierś i zacząć od nowa.

Znajdujemy się w momencie krytycznym, świat jaki znamy, dobiegł końca, dotychczasowy porządek się wyczerpał, dotarliśmy do granic wzrostu w dotychczasowym modelu. Dynamika zmian na niespotykaną skalę ujawniła naszą kruchość, nieprzygotowanie i obnażyła arogancję, z jaką ignorowaliśmy sygnały ostrzegawcze. Potrzebujemy kultury bardziej niż kiedykolwiek.

**Kultura jest narzędziem zmiany,  
jest zasobem i potencjałem, to dzięki niej  
możemy się porozumieć i zrozumieć, by reagować  
na piętrzące się problemy naszej planety**

Nasz zbiorowy i indywidualny dobrostan, rozwój, a w dobie permanentnego kryzysu przetrwanie – zależą od jakości i złożoności naszej kultury, od pojemności naszej wyobraźni, zdolności do abstrakcyjnego i krytycznego myślenia, innowacyjności i kreatywności, umożliwiających znalezienie nowych odpowiedzi na stare pytania i zadanie nowych pytań, które pomogą nam stworzyć wizję przyszłości. Kultura jest narzędziem zmiany, jest zasobem i potencjałem, to dzięki niej możemy się porozumieć i zrozumieć, by reagować na piętrzące się problemy naszej

planety: zagrożenie klimatyczne, społeczne nierówności, erozję relacji międzyludzkich, polityczne konflikty, wzmożenie populistyczne, gospodarczą recesję. Kultury trzeba więc się uczyć, przygotowywać do konfrontacji ze złożonością rzeczywistości, by nie ulegać duchowemu i intelektualnemu lenistwu, które promuje lekkie i łatwe dzieła, wypierając sztukę prowokującą do myślenia i wyzwalającą emocje i oswajającą z emocjami. Uczenie kultury ma przygotowywać do tego, by zastane hierarchie nieustannie poddawać krytycznej refleksji, podsycać ciekawość i chęć uczestniczenia w nieustannej wymianie

sensów, znaczeń, sposobów ekspresji, symboli, kodów, interpretacji, które stanowią istotny budulec tożsamości indywidualnych i zbiorowych.

Dotychczasowe modele edukacji kulturalnej są przestarzałe, fragmentaryczne, często silnie zideologizowane, oparte na zaprzyszłych hierarchiach. Dodatkowo treści i metody pracy nie nadążają za rewolucją cyfrową, w efekcie której dynamicznie zmieniają się modele kreatywne, metody finansowania, sposoby dystrybucji sztuki i praktyki kulturalne. Bez kształcenia



Photo by Deleee Cook on Unsplash

i wychowania do kultury odbiorca staje się zakładnikiem algorytmów, które za niego decydują o tym, co wyświetla się na jego ekranie, zawężając tym samym wybór i ograniczając świadomą selekcję. Edukacja kulturalna nie funkcjonuje w próżni, w oderwaniu od innych dziedzin kształcenia, nawet tych pozornie odległych. Niegdyś popularny pogląd, że kultura jest gałęzią gospodarki został już dawno obalony – jest dokładnie odwrotnie – to gospodarka jest częścią kultury. Na forach ekonomicznych dyskutuje się już nie tylko o wskaźnikach i wektorach wzrostu, o PKB, GDP, procentach, statystykach i czynnikach go-

### **Najęższe umysły świata postulują rozwijanie kompetencji przyszłości, dzięki którym może dokonać się istotna zmiana społeczna, a których rozwojowi sprzyja edukacja przez kulturę**

spodarczych, ale o edukacji przyszłości, której jakość będzie decydowała o naszym cywilizacyjnym rozwoju. Najęższe umysły świata postulują rozwijanie kompetencji przyszłości, dzięki którym może dokonać się istotna zmiana społeczna, a których rozwojowi sprzyja edukacja przez kulturę – obcowanie ze sztuką, muzyką, literaturą. Edukacja kulturalna jest niezbędnym elementem ogólnego kształcenia i oznacza wychowanie do świadomego uczestnictwa w kulturze, zaś uczestnictwo w kulturze pozwala na pełny udział w społecznym i artystycznym życiu

wspólnoty. Jest zarazem sposobem na tworzenie i wzmocnienie wspólnoty, jak i kultywowanie jednostkowej indywidualności i w tym sensie warunkuje spełnione życie w jego osobistym i społecznym wymiarze.

Skoro jest tak ważna, dlaczego edukacja kulturalna znajduje się w ogonie potrzeb realizowanych systemowo, i to w jego najcieńszym końcu? Możliwość realizacji tej potrzeby wymaga rozwiązań systemowych, współdziałania odpowiedzialności przez instytucje edukacyjne i kulturalne, zarówno na poziomie państwa, jak

i samorządów, współpracy z sektorem pozarządowym, nieformalnymi grupami artystycznymi i mediami. Dopełnia tę listę konieczność ustawicznej samodzielnej edukacji, w rodzinie i poza nią. Tyle z wyobrażeń świata idealnego, w którym porzuca się tendencje do uprzedmiotawiania i ideologicznego zawłaszczania kultury i kolonizowania edukacji kulturalnej w imię swoistej inżynierii społecznej służącej partykularnym interesom sprawującym władzę. W naszym świecie nieidealnym edukacja kulturalna i artystyczna prezentuje się nadzwyczaj

mizernie – w powszechnym systemie edukacji w Polsce uczniowie w ciągu 8 lat spędzają na lekcjach poświęconych sztuce (głównie plastyce i muzyce) niewiele ponad 200 godzin. Dla porównania, w większości państw europejskich liczba zajęć artystycznych w cyklu kształcenia ogólnego mieści się w przedziale 800-1200 godzin, a w Lichtensteinie ponad 2300 lekcji. Co więcej, w Polsce rzadko sztuki uczą specjaliści, eksperci, artyści z przygotowaniem pedagogicznym – w edukacji wczesnoszkolnej są to nauczyciele nauczania zintegrowanego. Jakość zajęć pozostawia najczęściej wiele do życzenia, a to z kolei, zgodnie z porzekadłem „Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał” warunkuje późniejsze praktyki kulturowe. Przymus uczestnictwa w zajęciach, potęgowany koszmarem oceniania, też uczy Jasia, co Jan zapamięta – że obcowanie z kulturą nie wiąże się z przyjemnością, nie daje intelektualnej i emocjonalnej radości i jest niechętnie wypełnianym obowiązkiem. Co więcej, pozostawia wrażenie, że jest bezużyteczne, albo co najmniej niepraktycz-

ne. Nie ulegając pokusie powtórzenia z całą mocą wymienionych wyżej pożytków z edukacji kulturalnej, a dalej, z obcowania ze sztuką w ogóle, wspomnę na koniec tylko o jednym, ale być może najważniejszym: uruchomieniem wyobraźni, poszerzaniem jej pola, rozwijaniem i ciągłym zapładnianiem za pomocą kształcenia do kultury i przez kulturę. Wyobraźnia, eksperyment, przypuszczenie, warunkowe myślenie i tworzenie symulacji dają nam adaptacyjną przewagę, ponieważ ćwiczą nas w elastyczności i kreatywnym rozwiązywaniu napotkanych problemów. Bez intelektualnych ćwiczeń z kreowania możliwych i potencjalnych scenariuszy zdarzeń, pozbawieni jesteśmy mocy tworzenia i kształtowania rzeczywistości, a tym samym skazani na bieżące reagowanie na bezpośrednie zagrożenia i okazje. Czas więc pochylić się nad Jasiem i stworzyć taką przestrzeń edukacji kulturalnej, z której wyjdzie Jan – człowiek świadomy, wrażliwy, otwarty, ciekawy świata i innych, któremu do obcowania ze sztuką nie wystarczy pejzaż z jelonkami. ●



## **OLGA BRZEZIŃSKA**

Menedżerka i promotorka kultury, prezeska Fundacji Miasto Literatury, dyrektor programowa Festiwalu Miłosza i Dni Tranströmerowskich. Absolwentka UJ, SGHi Leadership Academy for Poland. Pomysłodawczyni, współtwórczyni i producentka wydarzeń literackich, muzycznych, teatralnych oraz programów edukacyjnych. Laureatka Stypendium Twórczego Miasta Krakowa (2018).



# PATOEDUKACJA\*

MARCIN CELIŃSKI

Od lat w edukacji dzieją się rzeczy co najmniej niepokojące, a kierunki ewolucji systemu idą dokładnie pod prąd wymogom nowoczesności.

Dyskusja o szkołach powraca, kiedy się je „reformuje”, dodając lub ujmując poziom gimnazjalny, kiedy nauczyciele upominają się o podwyżki, kiedy rodzice czy uczniowie mają podpisywać niekonstytucyjne oświadczenia o odmowie uczestnictwa w zajęciach pozalekcyjnych służących indoktrynacji religijnej. Rzadko pada pytanie: po co istnieją polskie szkoły?

Podczas ich pandemicznego wyłączenia można było odnieść wrażenie, że szkoła w swojej podstawowej funkcji jest miejscem zapewniającym opiekę dzieciom, gdy rodzice są w pracy. Bo ten problem – a nie alternatywne wobec stacjonarnej formy nauczania – był podstawowym przedmiotem troski rządu.

Ze zdalnym nauczaniem mieli sobie poradzić nauczyciele samodzielnie. W ten sposób „zniknęła” z systemu jakaś część uczniów. Jaka? Dokładnie nie wiadomo, bo ministerstwo takimi drobiazgami się nie zajmuje, w niektórych miejscach prasa donosi o liczbach rzędu 300-400 uczniów w skali miasta. Zapewne jakaś część zjawiska to dzieci z rodzin wykluczonych cyfrowo, ale jaka – jako państwo nie zajmujemy się tym, nie pytamy, więc nie wiemy. Brak diagnozy ułatwia życie, nie szukamy recepty.

A może ci nieobecni w systemie zyskują? Sam nie wiem.

Od lat w edukacji dzieją się rzeczy co najmniej niepokojące, a kierunki ewolucji systemu idą dokładnie pod prąd wymogom nowoczesności. Tak oceniam pomysł klas licealnych o profilu disco polo czy ostatnio klasy o profilu łowieckim w jednej ze słupskich szkół. Serio?

W programie mają się znaleźć m.in. wiedza o broni i akcesoriach myśliwskich, historia polowań, sokolnictwo i sygnalistyka. Paradne. Zatem odróżnianie dubeltówki od sztucera będzie przedmiotem takim samym jak matematyka, a sprawdzian z sygnałów rogu – jak ten z historii?

Ważne jest też zasadnicze pytanie o zakres i meritum nauczania – kontrolowanego i zatwierdzonego przecież przez kuratoria.

W ostatnich latach myśliwi stali się nadzwyczajną kastą. Możliwości realizowania atawizmu, jakim jest zabijanie wszystkiego, co się po lasach i polach rusza, zostały poszerzone poza wszelkie dopuszczalne rozumem granice. Z trudem przyjmuję do wiadomości, że jest w Polsce pokazna grupa ludzi, którzy dla leczenia własnych kompleksów (byle się poczuć jak przedwojenny



hrabia) i dania upustu żądzy zabijania niszczą całe populacje dzikich zwierząt przy akceptacji i wsparciu państwa. W Sejmie raz po raz wraca za sprawą środowisk łowieckich sprawa przyzwolenia na udział nieletnich w polowaniach. A tu proszę – szkoła będzie uczyć m.in. techniki i narzędzi zabijania.

Można by przypominać, że funkcją szkoły publicznej jest edukacja, ale to głoś wołającego – nomen omen – na puszczy.

No właśnie – edukacja. Edukacja polega na dostarczaniu wiedzy i umiejętności, nadzór publiczny polega m.in. na tym, żeby programy nauczania były oparte na ustaleniach nauki.

Ma także gwarantować, żeby nauka służyła budowie wiedzy ogólnej i umiejętności społecznych dziecka. Szkoły nie można sprowadzić do ochrony dla dzieci pracujących rodziców. Nie można też jej sprowadzić do spełniania zachcianek typu disco polo czy myślistwo.

Powtórzę banał, który jak się okazuje, w Polsce nie jest oczywisty. Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie. Zatem naszą przyszłością mają być faceci z dubeltówkami śpiewający przeboje disco polo? ●

\* Tekst publikowany na <https://marcincelinski.blog.polityka.pl>

## „Antropocen dla początkujących” w Bibliotece Liberté!

Prędzej czy później każdy z nas zmuszony będzie zmierzyć się z pytaniem: czy odnajdę w sobie wystarczająco dużo odwagi i roztropności, by zapobiec zniszczeniu się najczarniejszego scenariusza katastrofy ekologicznej?

„Antropocen dla początkujących” to zbiór literacko-reporterskich rozważań o tym, jak kwestie środowiska naturalnego łączą się z zagadnieniami społeczno-politycznymi, gospodarczymi i kulturalnymi. Autor zabiera czytelników w podróż po zmieniającym się świecie epoki człowieka, w sposób wielowymiarowy ukazując skalę wyzwań i problemów, przed jakimi stawia nas postępujący antropocen.

Eseje Juraszka są opowieścią o tym, co bezpowrotnie utraciliśmy, ale również o tym, co wciąż jeszcze zyskać możemy. O zaprzepaszczonej szansach, ale i nadziejach na nowy, lepszy początek.



### MARCIN CELIŃSKI

Publicysta, komentator, przedsiębiorca, współzałożyciel i prezes Wydawnictwa Arbitror. W każdą niedzielę od 19 do 21 prowadzi autorską audycję na antenie Halo.Radio. Współautor (wraz z Tomaszem Piątkiem) książki *Duda i jego tajemnice*.



# PRODUKT EMOCJONALNY

Z JANUSZEM PALIKOTEM, FILOZOFEM  
I PRZEDSIĘBIORCĄ, ROZMAWIA  
JAROSŁAW MAKOWSKI

**Jarosław Makowski: Dobrze sobie radziłeś jako przedsiębiorca. Ale coś cię podkuśiło i ruszyłeś do polityki. Po kilku zakrętach politycznych wróciłeś znów do działalności biznesowej. Jakie zmiany w tym czasie zaszły na rynku - w tym zmiana zachowań konsumenckich?**

Janusz Palikot: Zasadnicze. Rynek alkoholi w Polsce przechodzi transformację typową dla dojrzałych rynków. Konsumpcja w większości kategorii podstawowych nie rośnie, ale zmienia się struktura. Ludzie chcą pić bardziej lokalne, nieprzemysłowe, nietypowe alkohole. Pojawiają się też zmiany kategorii cenowych. I nie chodzi już tylko o zawartość alkoholu w pijalniach, ale też o przeżycie, degustację, smak, styl życia. To, co jest najciekawsze w punktu widzenia filozoficznego i socjologicznego, to odejście od owczego pędu, czyli ludzie nie chcą się zachowywać jak inni, tylko mieć swoje alkohole, swoje piwo, wódkę, wino, a nie pić to samo, co bardziej znani.

**To teraz o genezie Twojej fascynacji okowitą. Czy faktycznie zaczęło się od tej butelki starej okowity tenczyńskiej znalezionej podczas remontu browaru?**

Jak wiesz, ja się zawsze zajmowałem produkcją alkoholu – w domu robiłem nalewki różnego rodzaju. Zatem zrobienie alkoholu jakościowego, który byłby inny niż wódki korporacyjne, był mi

bardzo bliski. Butelka okowity dała mi impuls, żeby wrócić do tematu, bo już kiedyś w Polmosie Lublin robiliśmy Okowitę Palikotówkę, która nie była kontynuowana, bo taki butikowy alkohol nie mieścił się w organizacji, gdzie numerem jeden była Żołądkowa Gorzka. Teraz po latach do tego wracam. Ta znaleziona butelka przyczyniła się do tego, że krok po kroku dotarłem do idei alembika i zorientowałem się, że dalej używa się alembików do produkcji whisky, więc zdecydowałem, że trzeba zrobić w końcu taką wódkę w Polsce.

**Szukasz nowego modelu biznesowego. Ten ma być oparty na ludziach. To wciąż jest biznes czy pewnego rodzaju wspólnota zebrana wokół jakiejś idei?**

Jeżeli chodzi o inwestorów z crowdfundingu, to ma być wspólnota zgromadzona wokół pewnego pomysłu, która wspiera marketingowo w mediach społecznościowych i konsumencko daną markę. A następnie ma zyski z ulokowanego kapitału.

**Czy w Polsce ma szansę działać taki biznesowy crowdfunding?**

W tej chwili w spółki związane ze mną i Doctorem Brew zainwestowało około 5 tysięcy osób. Nie wiem, czy jest jakaś spółka giełdowa, która ma taką liczbę inwestorów. Naszym celem jest zbudować wokół siebie grupę około 10 tys.



## JANUSZ PALIKOT

Filozof, pisarz, przedsiębiorca, twórca sukcesu takich firm jak Ambra, Polmos Lublin czy Browar Tenczynek. W latach 1994-2000 pełnił funkcję Prezesa Zarządu w spółce Ambra SA, która jako pierwsza spółka winiarska w Polsce wypromowała portfel silnych marek własnych. Odpowiedzialny za stworzenie takich marek jak Dorato, Cin&Cin, Fresco czy Wódka Żołądkowa Gorzka De Lux, które znamy z półek sklepowych praktycznie wszystkich sklepów w Polsce. Jako pierwszy wprowadził na rynek zupełnie innowacyjne produkty jak Piccolo. Jest także twórcą rekordowej kampanii w polskim equity crowdfundingu – Tenczyńskiej Okovity.



inwestorów. Dlatego będziemy robili kolejne projekty. Trzeba też pamiętać, że crowdfunding działa tam, gdzie produkt czy usługa ma charakter emocjonalny i angażuje konsumentów. Trudno sobie wyobrazić crowdfunding do produkcji masy bitumicznej czy betonu. A jeżeli mamy produkt emocjonalny – czy to są perfumy, czy alkohol, czy model komunikacji społecznej – to zawsze się znajdą chętni.

### Czy tak tworzone marki będą angażować się w działalność społeczną czy kulturalną?

Tak, podpisaliśmy już między innymi umowę z fundacją Wisławy Szymborskiej jako Tenczyńska Okovita. Wspieramy już, a także dalej będziemy wspierać naszymi działaniami tę fundację. Jak tylko produkty wejdą na rynek, to poinformujemy na jakich zasadach i ile pieniędzy

z każdej butelki przekazujemy na ten cel. Każda z naszych spółek będzie działać w taki sposób.

### Jak się współpracuje z ponad 5 tysiącami inwestorów?

Mamy stworzoną platformę, gdzie oni mogą przekazywać uwagi, opinie. Z niektórymi mamy współpracę operacyjną dotyczącą na przykład dostarczania materiałów i sprzedaży. Mają oni możliwość kupowania tych produktów online ze zniżkami. W lutym zorganizowaliśmy Spotkanie Inwestorów Tenczyńskiej Okovity. Kolejne niestety na razie nie odbyły się w związku z sytuacją epidemiologiczną, ale mamy takie plany na październik. W każdej spółce odbyły się WZA podwyższające kapitał, wydajemy newsletter z informacjami, a każda spółka ma osobę dedykowaną do obsługi inwestorów. ●



## JAROSŁAW MAKOWSKI

Filozof, teolog, publicysta, miejski aktywista, radny Miasta Katowice. Ostatnio opublikował: „Pobudka Kościoła” (2018) – esej o społecznym nauczaniu papieża Franciszka.



# KSIĘŻNICZKA ANGINA

BARTŁOMIEJ AUSTEN

Wszystkie przewidywania, wszystkie strategie wzięły w łeb. Wszystko co wiedzieliśmy i czego się nauczyliśmy przy poprzednich kryzysach gospodarczych, można wyrzucić do kosza.

## „Droga była różowa, a kałuże były białe...”

Gdy piszę te słowa, ze światowych gospodarek spływają dane statystyczne za pierwsze dwa kwartały. Dane, których żadne modele makroekonomiczne nie mogły przewidzieć. Dane, które zaskakują. Wszystkie przewidywania, wszystkie strategie wzięły w łeb. Wszystko co wiedzieliśmy i czego się nauczyliśmy przy poprzednich kryzysach gospodarczych, można wyrzucić do kosza. Gospodarka znalazła się,

Wiemy już na pewno, że z takim kryzysem nasze pokolenie nie miało jeszcze okazji się zmierzyć. Wczoraj opublikowano dane z Wielkiej Brytanii, która ma przed sobą kosztowny Brexit. Brytyjski PKB spadł w drugim kwartale tego roku o 20,4%. To największy spadek PKB w Wielkiej Brytanii od kiedy zaczęto w 1955 roku prowadzić kwartalne statystyki. Bardzo zły kwartał ma za sobą gospodarka hiszpańska, która zaliczyła spadek PKB o 18,5%. Tak samo o 13,8% spadł PKB Francji, o 12,2% Belgii. Ponad 10% skurczyły się gospodarki Niemiec i Austrii. Już o 9,5% spadło PKB Stanów Zjednoczonych w II kwar-

**Świat się tak skomplikował  
w ostatnich kilku dziesięcioleciach, że te przełożenia  
są zupełnie inne niż chciałoby redaktor Woś  
z redaktorem Sroczyńskim.**

jak tytułowa Księżniczka powołana do życia w 1967 roku przez Ronalda Topora, w krainie czarów. Nie wiemy bowiem, co się stanie jesienią. Wirus zmutuje tak jak hiszpanka? Co się stanie, gdy otworzymy na całym świecie szkoły? Czy globalna branża transportowa, eventowa, turystyczna jest w stanie jeszcze pół roku przetrwać bez kolejnej pomocy państwa? Jak przy modelu życia na kredyt, który sobie niemal w każdym zakątku świata zafundowaliśmy, mają banki wycenić prawidłowo ryzyko i nie zakręcić kurka z fałszywymi banknotami?

tale, a pogorsząca się sytuacja pandemiczna nie wskazuje na to, że w III kwartale może być lepiej. W Szwecji, która poszła inną drogą niż większość z wyżej wymienionych państw i nie zastosowała ani przez chwilę pełnego lockdownu, sytuacja jest niewiele lepsza. W drugim kwartale tego roku Szwedzi zanotowali największy od 40 lat spadek PKB w historii. Skurczył się on o 8,6% w porównaniu z poprzednim kwartałem oraz zmalał o 8,2% względem drugiego kwartału 2019 roku.



Przykład Szwecji pokazuje, że międzynarodowe powiązania gospodarcze i globalizacja sprawiają, że nikt nie jest w stanie dziś ochronić swojej gospodarki przed skutkami pandemii. Jeżeli jedna nastawiona głównie na eksport grupa Ikea tylko w roku 2019 zainwestowała ponad 175 mln euro w rozwój oferty produktowej, innowacje materiałowe i nowe rozwiązania w zakresie sprzedaży detalicznej, a teraz prosi o państwową pomoc, bo dane sprzedażowo-eksportowe z I i II kwartału już dziś wskazują, że w roku 2020 może być pod kreską, to żadne państwo nie może czuć się bezpieczne. Chyba że jest Norwegią. Spośród już 730 tysięcy miejsc pracy, które wyparowały z rynku Wielkiej Brytanii od marca, za 100 tysięcy odpowiadają brytyjscy giganci, czyli w dużej mierze British Airways i BP.

To nie jest prawda (przynajmniej w Europie), że duże korporacje wyjdą z tego kryzysu bogatsze, a mniejsi i średni przedsiębiorcy biedniejsi. Nie. To tak nie działa. Świat się tak skomplikował w ostatnich kilku dziesięcioleciach, że te przełożenia są zupełnie inne niż chcieliby redaktor Woś z redaktorem Sroczyńskim. To jest wszystko dużo bardziej złożone. Dotyczy to zarówno skali przedsiębiorstw, jak i skali państw. Zarówno makro, jak i mikro.

Jeśli do Niemiec eksportujemy ponad 27% naszych towarów, to kryzys gospodarki niemieckiej pociągnie naszą gospodarkę też w dół. Może nie od razu, bo drukarki NBP pracują na razie

pełną parą, ale za chwilę papier im do drukowania się skończy i zobaczymy, kto na tym kilkuletnim drukowaniu lepiej wyjdzie. Czy Niemcy, które przez kilka lat przygotowywały się na kryzys i notowały nadwyżki budżetowe, czy Polska, która się ciągle zadłużała, by liczne plusy, 13-tki i 14-tki pomogły utrzymać się władzy przez kolejne 5 lat usteru? Czy w związku z tym LOT przejmie Lufthansę, czy jednak Lufthansa za 10 lat LOT? A może zamiast produkcji elektrycznych samochodów, polscy politycy zdecydują finalnie o produkcji na masową skalę latających dywanów i tak oto doposażony LOT przejmie, dzięki niskim kosztom, nie tylko Luftwaffe, ale również i Ryanaira, bo aneksję Wizzaira przyjaciółom Węgrom chyba w związku z tym oszczędzimy?

Jest taki piękny wiersz Juliana Tuwima „Mieszkańcy”, gdzie Tuwim opisując tamtych mieszkańców zrobił to na tyle uniwersalnie, że trafił i dziś w sedno demaskując przy okazji strasznych mieszkańców jak i reprezentujących ich strasznych polityków.

*I oto idą, zapięci szczelnie,  
Patrzą na prawo, patrzą na lewo.  
A patrząc - widzą wszystko oddzielnie  
Że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo...*

*Jak ciasto biorą gazety w palce  
I żują, żują na papkę pulchną,  
Aż papierowym wzdęte zakalcem,  
Wypchane głowy grubo im puchną.*

Możemy się obrażać na świat, że chcielibyśmy, żeby był prostszy, żeby „a” oznaczało, że za chwilę będzie „b”, ale ten świat już niepowrotnie przeminął. Nie da się zamknąć przed koronawirusem. Nawet jak liczba zarażonych w naszym kraju będzie wynosiła zero, a gospodarka będzie działała bez ograniczeń to wiedźcie, że

problem w jednej fabryce w Luton, która – czy z powodu Brexitu, czy z powodu koronawirusa – popadnie w kłopoty, może sprawić, że to właśnie ty, szeregowy pracownik stoczniowy w Gdyni, stracisz pracę, bo twoja firma w której pracujesz, nie dostanie zapłaty za zespane elementy, które dla tej fabryki w dalekiej Anglii lutowałeś.



Photo by Damir Spanic on Unsplash



Jedną z największych dla mnie zagadek i niewiadomych równania covidowego jest to, czy coś się w polskim życiu, polityce i mediach

w związku z tym zmieni. Czy dalej będziemy się pasjonować tym, co na Wiejskiej powie pan poseł z partii „x” o pani poseł z partii „z”



Photo by rupixen.com on Unsplash

i jaka będzie jej riposta? Czy nastąpi odwrót od naszości na rzecz bardziej skomplikowanej, droższej w produkcji, ale jednak też ciekawszej opowieści. Że zrozumiemy, że moja kochana Gdynia to w sumie zadupie. Że dopiero z Sopotem i Gdańskiem RAZEM coś znaczy. Że dla pomorskiego, że dla Polski, że dla Unii, że też i na końcu dla Kowalskiego (nie mylić z Kowalskim) ma znaczenie, czy Trump poradzi sobie z kryzysem w Stanach, czy też kryzys poradzi sobie z nim. Że przestaniemy wszystko widzieć oddzielnie.

Koronawirus może wiele zmienić w tej narracji. Może też oczywiście skłonić nas do jeszcze większego zamknięcia się w swojej bańce. Wtedy kryzys nas wszystkich pochłonie. Może trochę później zawita pod twoimi drzwiami. Ale wte-

12 lat temu, podczas ostatniego globalnego kryzysu ekonomicznego, zadłużenie Unii średnio wzrosło o 30 punktów procentowych. Teraz będzie znacznie gorzej. Dług publiczny oczywiście najsilniej wzrośnie w krajach, w których już obecnie jest on najwyższy. Zgodnie z matematyczną zasadą, że duże liczby mają to do siebie, że robią się coraz większe. Według szacunków, w całej grupie krajów o rozwiniętych gospodarkach dług publiczny zwiększy się ze 105,2% PKB w 2019 roku do 122,4% PKB w 2020 roku. Wśród krajów tych do rekordzistów należy m.in. Japonia, gdzie dług publiczny ma się powiększyć się w tym roku o ponad 14,5%, ze 237,4% PKB do 251,9%.

Kryzys spowodowany koronawirusem naruszył też kolejny paradygmat kryzysowej ekonomii. Do

### **Możemy się obrażać na świat, że chcielibyśmy, żeby był prostszy, żeby „a” oznaczało, że za chwilę będzie „b”, ale ten świat już niepowrotnie przeminął**

dy nie będzie już pukał. Wywarzy drzwi razem z framugą.

Kryzys covidowy pokazał, jak nieskuteczne są nieskoordynowane działania państwa. Jak jesteśmy bezbronni. Jak kolejny raz bezowocna, niesprawiedliwa jest polityka gospodarcza nieuwzględniająca globalizacji, która zaszła w ostatnich latach.

też pory bowiem, gdy nadchodziło załamanie na światowym rynku, inwestorzy uciekali w dolara kosztem euro. Tymczasem tym razem, mimo osłabiającego Europę brexitu, który właśnie się na naszych oczach dzieje, pomimo że w dobie pandemii o nim zapomnieliśmy, dolar w ciągu 3 miesięcy stracił w stosunku do euro ponad 10%. Przyczyn tej anomalii jest oczywiście wiele, w tym niepotrzebna wojna handlowa z Chinami, kryzys



na rynku ropy, kryzys w ropy (które okazały się chyba kolejną przeszacowaną bańką), nadchodzące wybory. Ale prawdziwy gamechanger jest chyba gdzie indziej. Inwestorzy przestali wierzyć w dolara, widząc jak nieudolna administracja Trumpa postanowiła pomóc swojej gospodarce. W efekcie jej działania biliony dolarów wyparowały z budżetu, a ich beneficjentami zostały najbogatsze koncerny. Odwrotnie niż w Europie, w Polsce, czy Niemczech, pomoc w pierwszej kolejności dostali giganci, a dla mikro, małych i średnich zostały ochłapy. W efekcie nowojorska giełda świeci się na zielono i notuje ciągłe wzrosty, bogacze się bogacą, a wśród maluczkich bezrobocie i upadłości gospodarcze biją rekordy. Rząd USA na ochronę ludzi

i gospodarki przed pandemią przeznaczył dotąd prawie 3 biliony dolarów, a drugie tyle w gospodarce postanowił wpompować amerykański bank centralny Fed. Wszystko na nic. Joe Biden prawdopodobnie zastąpi Donald Trumpa.

Polska, która przeszła suchą stopą poprzedni kryzys, tym razem będąc już w stanie recesji po 2 kwartałach tego roku ogłosiła właśnie, że zadłużymy się tylko budżetowo w ciągu dwóch lat na około 200 mld złotych, a to prognozowanie nie uwzględnia długów poupychanych w różnych pozabudżetowych fundacjach, jak np. pomagająca polskim przedsiębiorcom Fundacja Polskiego Rozwoju. Jeżeli stanie się tak, jak rząd obiecuje, to licznik długu publicznego,

który w 2017 roku przekroczył 1 bilion złotych za dwa-trzy lata przekroczy 1,5 biliona złoteo, a ukryty dług publiczny ponad 5 bilionów złotych. Te liczby, jak podzielimy na jednego mieszkańca naszego kraju, oznaczają, że każdy rodzic na swoje nowonarodzone dziecko w 2021

w stanie są się jeszcze zadłużyć Włosi, których dług publiczny wynosił jeszcze przed kryzysem 135% PKB?

Politycy nie chcą dać nam przestać żyć na kredyt. Wiedzą, że powiedzenie ludziom prawdy

## Inwestorzy przestali wierzyć w dolara, widząc jak nieudolna administracja Trumpa postanowiła pomóc swojej gospodarce

roku może i otrzyma 500plus, ale w pakiecie również mały Jaś czy mała Małgosia dostaną od państwa na dzień dobry 40 tysięcy długu do spłacenia. Co gorsze jednak, jak go kiedyś w pocie czoła spłacał, to okaże się, że jeszcze jednak stówka została do spłacenia, bo małym druczkiem co nieco bocian dopisał tacie i mamie na umowie.

Nie tylko nad Wisłą tak będzie. Tylko w tym roku z powodu pandemii koronawirusa zadłużenie netto 900 największych firm świata wzrośnie o rekordowe 12%, czyli o bilion dolarów, jak szacuje firma inwestycyjna Janus Henderson. Ile

sprawi, że za chwilę ich już nie będzie, że zostaną ścięci. Nikt nie chce być postaćem złych wieści. Dlatego drukują ile wlezie coraz mniej warte banknoty i przesuują wstecz wskazówki na zegarze, gdy nikt nie patrzy. To nam się już w sumie opatrzyło i nikogo to już nie dziwi. Jednak wiara w to, że pani Emilewicz, czy pan Morawiecki jest w stanie w cudowny sposób pomóc jednej branży i nie zaszkodzić innej, to wiara w gusta i czary. Wiara w to, że nakarmiony tymi łakociami przedsiębiorca będzie potrafił, jak ksiądz w „Stu latach samotności”, lewitować po zjedzeniu czekolady. To coś nowego. Nawet staremu baronowi Keynesowi się to nie śniło. ●

## „Mgła, emocje, paradoksy” - felietony polityczno-społeczne Marka Migalskiego

„Im bardziej więc partie ze sobą wojują, im bardziej dominują w debacie publicznej, im bardziej zawłaszczają każdy temat, żeby wymienić ciosy, tym większą zyskują popularność i sympatię wyborców. Jeśli uda im się tak ustawić dyskurs polityczny, że każda, nawet najmniejsza kwestia, będzie przedmiotem ich zażartego sporu, w którym obie formacje zajmą skrajne pozycje, tym lepiej dla nich, bowiem dzięki temu będą w stanie obsłużyć emocjonalnie prawie całe spektrum społeczne. (...)”

Stracą zaś te ugrupowania, które będą nawoływać do pokoju społecznego, które będą wskazywać na jałowość tego typu sporów oraz wzywać do zakończenia bezsensownych kłótni i zajęcia się sprawami ważnymi dla elektoratu. Tacy »defetyści« na pewno nie zostaną uznani za wartych obdarzenia głosem wyborczym i będą musieli zadowolić się rolą statystów. Bo w polityce, gdzie dwóch się bije, tam obaj korzystają. I tylko oni”.



BIBLIOTEKA LIBERTÉ!



sklep.liberte.pl



## BARTŁOMIEJ AUSTEN

Były wiceprzewodniczący regionu pomorskiego Nowoczesnej, były kandydat Nowoczesnej na urząd Prezydenta miasta Gdynia, były koordynator powiatu Gdynia.



# CZŁOWIEK „PANEM PRZYRODY”?

Z PROF. ANDRZEJEM ELŻANOWSKIM ROZMAWIA  
MARCIN ŁUBIŃSKI

**Marcin Łubiński: Człowiek nazywa się „panem przyrody”, wielu przedstawicieli naszego gatunku sądzi, że poprzez lata ewolucji staliśmy się najdoskonalszym ze zwierząt – niektórzy obrażają się nawet za porównanie człowieka do zwierzęcia. Czy słusznie? Niektóre małpy człekokształtne potrafią opanować język migowy, słonie potrafią zasłaniać źródła wody przed innymi zwierzętami, by nie wypity im wody, niektóre ptaki i ssaki używają narzędzi by wyciągać insekty z gniazd. Co tak naprawdę nas różni?**

Prof. Andrzej Elżanowski: Wyróżnia nas skuteczne stosowanie liniowego myślenia przyczynowego, które w połączeniu z werbalnym przekazem zapewnia ludzkim grupom sprawczość generującą cywilizację z jej wszystkimi skutkami dla planety i biosfery ujmowanymi pod hasłem antropocenu. Przeciętnie inteligentnym ludziom (co nie znaczy wszystkim uznawanym za psychiatrycznie normalnych) myślenie to wystarczy (w miarę dostępnej wiedzy) do dobierania odpowiednich środków do osiągnięcia celów, tak jak szympansom i krukowatym do zrobienia narzędzia w celu wydobycia owadów, tylko w bardziej złożonych kontekstach. Przewaga istot z gatunku *Homo sapiens* nad istotami z dwóch gatunków rodzaju *Pan* (*bonobo* i *szympansy*) polega głównie na tym, że dzięki mowie ludzkie grupy kumulują wynalazki dokonywane

przez elitę najlepszych. Przewaga ta może być tylko sprawą stopnia, zwłaszcza że rozrzut ludzkiej inteligencji jest ogromny (częściowo w wyniku osłabienia działania doboru naturalnego), ale przewaga ludzi jako zbiorowości jest oczywista: ludzie stworzyli cywilizację czyli w ontologii Karla Poppera świat III.

To, co nie tylko nie jest oczywiste, ale jawnie fałszywe, to wnioskowanie z tej przewagi o prawie do eksploatacji wszystkich innych i całego świata we własnym interesie. Przekonanie o takim prawie jest często popełnianym (zwłaszcza przez biologów) banalnym błędem wnioskowania o tym, co być powinno, z tego co jest. Logiczna dyskusja z nielogicznymi twierdzeniami jest trudna, więc takich zwykle zadowolonych z siebie mądrali-naukowców należy zapytać, czy wobec tego gotowi są poddać się bolesnym, śmiertelnym eksperymentom, jeżeli na Ziemię przybędą kosmici o znacznie wyższym poziomie inteligencji i cywilizacji (których pomysła grupa filozofów nazwała *superionami*).

**Wiele osób usprawiedliwiając człowieka powołuje się na to, że „zwierzęta nie myślą”, czy wręcz „nie czują” – jak wygląda ten proces u zwierząt? Czy aż tak się od nich różnimy? A może jednak mamy więcej wspólnego niż chcielibyśmy przyznać? Są udokumentowane przypadki tego, że zwierzęta ratowały człowieka – a więc przedstawiciela**



**innego gatunku. Zdawać się może, że nieraz posiadają więcej empatii od nas.**

Jak to uzmysłowiła światu w 2012 r. Deklaracja z Cambridge o świadomości, nie ma wątpliwości co do umysłowości, a zatem podmiotowości ssaków i ptaków, a więc, tragicznie, właśnie tych,

### **Pilnie potrzebny jest nowy aparat pojęciowy i nowy język do wypracowania rozumnego i etycznego stosunku do świata i innych organizmów**

które ludzie masowo i bezwzględnie eksploatują. Ale w obecnym naukowym rozumieniu zwierząt jako Metazoa (czy Animalia przy włączeniu niektórych jednokomórkowców) należy do nich dużo organizmów, które na pewno nie myślą, bo nie mają czym, np. parzydełkowce (stułbie, meduzy i korale) mające tylko rozproszone sieci neuronów. U większość typów (phyla) składających się na Metazoa zwoje główowe (nazywane mózgiem) włączają tylko odpowiednie, czasem bardzo złożone odruchy. Według obecnej wiedzy myślenie, a więc umysł, powstało ewolucyjnie na pewno tylko u kręgowców, zapewne u głowonogów (wśród mięczaków) oraz być może u niektórych stawonogów (zwłaszcza skorupiaków). Zatem obecne naukowe pojęcie zwierząt nie ma sensu jako kategoria etyczna i fatalnie obciąża stosunek ludzi do ssaków, ptaków i innych podmiotów pozaludzkich, bo jako

zwierzęta wpadają one do samej kategorii co stułbie, tasiemce czy komary. Pilnie potrzebny jest nowy aparat pojęciowy i nowy język do wypracowania rozumnego i etycznego stosunku do świata i innych organizmów. Punktem wyjścia powinna być ontologia stworzona wspólnie przez Karla Poppera i wybitnego neurobiologa no-

blisty Johna Eccles'a (odkrywcę synapsy), która przeprowadza fundamentalny podział na „świat 1”, przedmiotów zarówno żywych, jak i nieożywionych i na „świat 2”, podmiotów, do którego należy świadomość (niektórych) zwierząt i ludzi. Niestety ontologia ta została zignorowana w wyniku biologicznej ignorancji filozofów i filozoficznej (etycznej) ignorancji biologów. A przecież podział na życie przedmiotowe i podmiotowe wyznacza domenę zastosowań etyki i powinien stać się fundamentem bioetyki.

To, co łączy nas najsilniej z innymi myślącymi zwierzętami i co ma bezpośrednio znacznie etyczne, to negatywne i pozytywne doznania, generowane przez te same (homologiczne) skupienia neuronów (tzw. jądra) w mózgu, ujmowane łącznie pod nazwami układu limbicznego i układu nagrody. W odróżnieniu od części





odpowiedzialnych za funkcje czysto poznawcze, układy te są bardzo konserwatywne – znany neurobiolog Kent C. Berridge zauważył, że nie widzi jakościowej różnicy między szczegółowo poznanymi substratami doznań szczurów i ludzi. Wspólne doznania przekładają się na wspólne potrzeby, a wspólne potrzeby na wspólne war-

### **Większość potrzeb w piramidzie Masłowa dzielimy ze wszystkimi ssakami i ptakami, a tylko te szczytowe są ograniczone do podmiotów osobowych, do których należą szympansy oraz delfiny, słonie i niektóre ptaki**

tości. Większość potrzeb w piramidzie Masłowa (łącznie z potrzebą bezpieczeństwa) dzielimy ze wszystkimi ssakami i ptakami, a tylko te szczytowe (samorealizacja etc.) są ograniczone są do podmiotów osobowych, do których należą szympansy oraz delfiny, słonie i niektóre ptaki (zwłaszcza krukowate).

Mózgowe generatory doznań mogą również reagować na doznania innych osobników powodując współodczuwanie, co w psychologii opisywane jest jako empatia, a przynajmniej jej kluczowy element. Niektóre niektóre ssaki, szczególnie słonie i niektóre walenie, mają wysoko rozwiniętą empatię. Pomagają sobie nawzajem, a nawet osobnikom innego gatunku. Były przypadki, gdy słonie wyciągały z bagna młodego nosorożca. Z pomocy innym gatunkom

– choćby ludziom – znane są delfiny. Natomiast u większości naczelnych empatia jest słabo rozwinięta. Pojawia się dopiero u człowiekowatych, ale działa tylko w obrębie własnej grupy – wojny między grupami szympanсів są równie bezwzględne jak między Tutsi i Hutu i nie ma empatii dla zabijanych do zjedzenia gerez albo nadzie-

wanych na ostre patyki galago. Wygląda na to świat, że byłby dużo lepszy gdyby cywilizację stworzyły delfiny lub słonie.

Wysoko rozwinięta empatia działa również u szczurów, ale - tak jak u hominidów - tylko w obrębie własnej grupy: w układzie eksperymentalnym szczury otwierały pudełka, w których uwięzieni byli ich towarzysze, a jeżeli w jednym pudełku był szczur, a w drugim czekolada, to otwierały obydwie pudełka i dzieliły się czekoladą. U myszy stwierdzono, że obserwacja towarzyszy (ale nie obcych myszy) w bólu uwrażliwia obserwatorów na ból. Zdawałoby się, że odkrycia te powinny przyczynić się do lepszej ochrony zwierząt eksperymentalnych, ale jeżeli ktoś się spodziewał ze tzw. biomedyczna społeczność się tym przejęła i samoograniczyła, to

znaczy, że nie zna norm moralnych reakcji naszego gatunku.

**Może się zdawać, że „najlepiej rozwinięty gatunek” będzie lepiej dbał o swoich braci mniejszych oraz o planetę. Jednak wciąż dopuszczamy się nieuzasadnionego mordu na innych gatunkach, czy wręcz hodujemy je na rzeź (zazwyczaj w skandalicznych warunkach). Co pańskim zdaniem za to odpowiada? Czy przez tysiąclecia zatraciliśmy wrażliwość?**

Zdawać się tak może i powinno osobie zdolnej do refleksji etycznej, ale większość ludzi jest do tego niezdolna i przyjmuje mniej lub bardziej bezkrytycznie zastaną moralność. Wykazały

### **Okrucieństwo związane z obżarstwem doprowadziło w VII-VIII w n.e. do udomowienia królików przez mnichów, którzy w czasie postu objadali się płodami i noworodkami króliczymi i w tym celu zabijali i rozcinali ciężarne samice**

to badania (ostatnio głównie Johna C. Gibbisa i współautorów) rozwoju moralnego ludzi w najróżniejszych społecznościach miejskich i wiejskich, potwierdzające długo ignorowane (jako niepoprawne politycznie) badania Lawrence Kohlberga. A w tradycyjnej moralności zwierzęta

są po to, żeby je eksploatować – polski Kościół pilnuje tego zła z szatańską zajadłością, ostatnio może nawet bardziej niż tzw. moralności seksualnej (może dlatego, że wielu księży kompensuje brak normalnego seksu zabijaniem zwierząt na polowaniach, czyli „orgazmem przy strzale”).

Wrażliwości nie zatraciliśmy, bo jej nigdy w skali gatunku nie mieliśmy. Wywodzi się od okrutnych małp, jakimi byli 5-6 mln lat temu ostatni wspólni przodkowie rodzajów Homo i Pan. Potwierdza to rozpowszechnienie okrucieństwa (rozumianego jako czerpanie przyjemności z zadawania cierpienia) zarówno wśród szympanсів, jak i ludzi obojga płci i każdego wieku, a więc od dzieci począwszy. Najprawdopodobniej pierwotną funkcją okrucieństwa (wyjaśniającą jego powstanie) było wzmocnienie motywacji do po-

lowania i zabijania zdobyczy. Przed wynalezieniem broni palnej do unieruchomienia i zabicia zwierząt niezbędne były okrutne podstępny, jak podcinanie ścięgien tylnych nóg słoni, chwytanie w doły, które jest do tej pory stosowane w Afryce, czy paraliżowanie zatrutymi strzałami, które





Ilustracja: Olga Tabendowicz

dotąd prowadzi do spustoszenia w lasach Amazonii. Brutalne dobijanie ofiar, zwłaszcza dużych jak słonie, hipopotamy czy bawoły, powoduje wielkie podniecenie (opisywane jako „pain-blood-death complex”) i jest okazją do gratisowego znęcania się w postaci odcinania uszu, warg i genitaliów.

Odkąd sięgają zapisy historyczne, wrażliwość na los zwierząt co najwyżej zdarzała się wśród intelektualnych elit (Grecji i Rzymu) oraz wśród najbardziej empatycznych kobiet, wysyłanych właśnie za to na stosy przez obżerających się mięsem inkwizytorów. Okrucieństwo związane z obżarstwem doprowadziło w VII-VIII w n.e. do udomowienia królików przez mnichów, którzy w czasie postu objadali się płodami i noworodkami króliczymi i w tym celu zabijali i rozcinali ciężarne samice.

**Polscy myśliwi powołują się wciąż na „tradycję”, uznają za swojego patrona św. Huberta, który był myśliwym, jednak jak wiemy, po objawieniu porzucił ten proceder i nigdy nie zabił już żadnej istoty. Czy jako etyk sądzi pan, że religia czy kultura mogą służyć usprawiedliwianiu zabijania niewinnych istot?**

To, że organizacja dedykowana zabawie w zabijanie przywłaszcza sobie jakiegoś świętego do symbolicznej poprawy wizerunku, jest zrozumiałe i – jak widać - politycznie skuteczne. Po

upadku PZPR organizacja potrzebowała nowego politycznego wsparcia i znalazła je w Kościele. Natomiast to, że zarówno katolicy jak i protestanci duchowni polują, jest kompromitacją etyki chrześcijańskiej, w której wartości mają pochodzić od Boga i nie przedostają się „poniżej” poziomu człowieka, przez co etyka chrześcijańska najwyraźniej nie może uznać samoistnej (immanentnej) wartości życia i (negatywnej) wartości cierpienia zwierząt. Nawet skądinąd postępowy papież Franciszek, który w Krakowie w 2016 r. przewodniczył Światowym Dniom Młodzieży poświęconym cierpieniu i miłosierdziu, nie zająknął się o morzu cierpienia zwierząt, a przecież takie jedno papieskie słowo uczyniłoby morze dobra! Oczywiście red. Hołownia i inni wrażliwi ludzie, którzy jakimś sposobem łączą dobroć z wiarą w przyjmującego krwawą ofiarę wspólnego Boga ze Starego Testamentu, zapewne powiedzą, że ich etyka chrześcijańska szanuje zwierzęta. Tylko że etyka religijna powinna być oceniana na podstawie jej rzeczywistego działania, a nie osobistych czy elitarnych interpretacji, co najdobitniej pokazuje rozdział między ezoterycznymi interpretacjami a krwawą brutalnością islamu. W samych założeniach komunizmu też nie ma nieszczęść i zbrodni, do których doprowadził.

Traktując pana pytania dosłownie odpowiadam przekornie, że niestety mogą, skoro usprawiedliwiają. Polujący parafianie czują się moralnie usprawiedliwieni przez polującego proboszcza,



bo przecież nie można od każdego wymagać zdolności do samodzielnego etycznego myślenia - większość ludzi jest do tego po prostu niezdolna. Tym większa jest wina i odpowiedzialność Kościoła za traktowanie zwierząt, zwłaszcza na wsi, i tym pilniejsza potrzeba rozdziału Kościoła od państwa oraz religii od prawa. Najbardziej dramatycznie ta potrzeba zaznaczyła się przy okazji zakazu uboju rytualnego, historycznego triumfu etyki nad zabobonem, zniweczonego przez byłego prezesa Trybunału Konstytucyjnego Andrzeja Rzeplińskiego, który po ogłoszeniu

**ból. Zdaje się więc, że prawo z jednej strony chroni zwierzęta, a z drugiej dopuszcza ich cierpienie. Skąd bierze się ten paradoks?**

W tym wypadku z przerostu i nadużycia doktryny praw człowieka, które jak wiadomo powstały jako prawa negatywne do niebycia prześladowanym przez opresyjne reżimy. A teraz właśnie te prawa są regularnie przywoływane przez różne grupy interesów dla uzasadnienia znęcania się nad jednostkami z innych gatunków. Nad-

**Tylko że etyka religijna powinna być oceniana na podstawie jej rzeczywistego działania, a nie osobistych czy elitarnych interpretacji, co najdobitniej pokazuje rozdział między ezoterycznymi interpretacjami a krwawą brutalnością islamu**

wyroku wygłosił homilię o pierwszeństwie religii nad etyką i dostał za to od Kościoła zasłużoną nagrodę. Przeciwno zakazowi od początku był i jest Jan Krzysztof Ardanowski, obecny minister rolnictwa, bo ubój rytualny należy do porządku biblijnego. Jak widać polskie zacofanie na tle religijnym jest ponadpartyjne.

**Jak wiemy, w Polsce nadal dozwolone jest rytualne zabijanie zwierząt - a więc zazwyczaj bez znieczulenia, ogłuszenia, tak by w pełni odczuwały**

użycie to uwypukla znaną skądinąd fundamentalną słabość doktryny praw człowieka: oto po mileniach postępu społecznego i moralnego polegającego na likwidowaniu przywilejów nabywanych przez urodzenie, ludzie przyznali sobie przyrodzone prawo do dręczenia nie-ludzi! Parę lat temu biedni, uciemiężeni myśliwi poskarżyli się do Rzecznika Praw Obywatelskich o naruszenie ich praw w związku z zakazem tresowania psów myśliwskich na żywych zwierzętach. Bardzo zawiodłem się na panu Bodnarze, który przekazał to z wnioskiem do Trybunału Konstytucyjnego.



**PROF. DR. HAB.  
ANDRZEJ ELŻANOWSKI**

Zoolog i bioetyk, wykłada na Wydziale Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego i działa jako Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Etycznego. Był stypendystą Smithsonian Institution i US National Research Council. Autor licznych, szeroko cytowanych prac naukowych, od lat działa na polu humanitarnej ochrony zwierząt, zwłaszcza doświadczalnych. Od 1983 wegetarianin, od 2013 weganin.

Wszelkie badania (i zdrowy rozsądek) dowodzą, że ubój przez podrzynanie szyi powoduje nieporównanie więcej cierpienia niż prawidłowo przeprowadzony ubój konwencjonalny przy pomocy aparatu bolcowego. Jest to przedśmiertna

męczarnia zadawana świadomie przytomnemu zwierzęciu, które zabijamy dla własnych korzyści. Etycznie jest to kwintesencja zła i dlatego jest to co do zasady zabronione przez obowiązujące w Polsce bezpośrednio Rozporządzenie Rady



(WE) nr 1099/2009 z dnia 24 września 2009 r. w sprawie ochrony zwierząt podczas ich uśmiercania, które dopuszcza uśmiercanie wyłącznie po uprzednim ogłuszeniu, ale dopuszcza wyjątek „w przypadku zwierząt poddawanych ubojowi według szczególnych metod wymaganych przez obrzędy religijne” respektując „wolność wyznania i prawo do uzewnętrzniania religii lub przekonań poprzez uprawianie kultu, nauczanie, praktykowanie i uczestniczenie w obrzędach, co zapisano w art. 10 Karty praw podstawowych Unii Europejskiej”. Wyjątek ten jest wynikiem lo-

UE w Islandii, Norwegii i (od XIX w.) w Szwajcarii. W Finlandii obowiązuje ogłuszenie jednocześnie z podcięciem, a w Austrii, Słowacji, Estonii, Łotwie i Grecji ogłuszenie zaraz podcięciu. W Polsce po 5 latach rządów PiS panuje masowe zarzynanie żywcem bez żadnych ograniczeń, również w klatkach obrotowych uznanych za szczególnie okrutne.

**Konflikt interesów widzimy w rolnictwie, z jednej strony resort rolnictwa odpowiada za produkcję, a więc także pro-**

czyli resortowi, który był odpowiedzialny za ochronę zwierząt w II RP. Humanitarna ochrona zwierząt dotyczy moralności publicznej, bezpieczeństwa i porządku publicznego, a nie produkcji żywności.

**Często podnoszony przez myśliwych jest konflikt pomiędzy zwierzętami dzikimi a rolnikami, którym niszczą uprawy. Jednak ze statystyk wiemy, że takich przypadków jest bardzo mało, a jednak wciąż priorytetowo „chroniony” jest**

**człowiek. W końcu to my odbieramy im siedliska naturalne zmuszając poniekąd do „podjadania” tego, co znajdują na polach. Jak można rozwiązać ten problem w pańskiej opinii?**

Ten problem silniej zaznacza się tylko lokalnie i według mojej wiedzy jest rozdymany przez to, że niektórzy rolnicy wolą kasować odszkodowania niż trudzić się zbiorami upraw i dlatego chętnie oprawiają kukurydzę na polu graniczącym z lasem. Jestem przekonany, że problem ten

**Wszelkie badania (i zdrowy rozsądek) dowodzą, że ubój przez podrzynanie szyi powoduje nieporównanie więcej cierpienia niż prawidłowy przeprowadzony ubój konwencjonalny przy pomocy aparatu bolcowego. Jest to przedśmiertna męczarnia zadawana świadomie przytomnemu zwierzęciu, które zabijamy dla własnych korzyści**

bbowania przez organizacje żydowskie, którzy torują drogę mniej wpływowym użulmanom (na zasadzie „jak oni mają prawo to dla czego nie my”). W efekcie w większości krajów UE łącznie z Polską ten „wyjątek” stosowany jest na masową skalę do dochodowego eksportu do Izraela i krajów muzułmańskich. Zakaz podrzynania bez uprzedniego ogłuszenia obecnie obowiązuje tylko w Belgii, Danii, Szwecji, Słowenii a poza

**dukację zwierzęcą, a z drugiej strony pozwala na okrucieństwo względem zwierząt.**

Tak, ten konflikt interesów jest przekleństwem ochrony zwierząt, która nie będzie działać dopóki nadzór nad Ustawą o ochronie zwierząt nie zostanie wyprowadzony z resortu rolnictwa i powierzony Ministerstwu Spraw Wewnętrznych,







dotyczący głównie dzików, jest do rozwiązania lub radykalnego złagodzenia.

Abstrahując od bieżących problemów z ASF, myśliwi nie powinni polować na dziki w lasach, gdzie są one bardzo pożyteczne, lecz systematycznie przepędzać je z pól. Dziki są bardzo inteligentne i szybko nauczyły by się, również międzypokoleniowo przez przewodzące grupy lochy, gdzie jest bezpiecznie, a gdzie nie. Co nie znaczy, że nie weszłyby w kukurydze graniczącą z lasem. Dlatego potrzebna jest też pewna regulacja rozmieszczenia lub grodzenia upraw i wypłacanie odszkodowań pod warunkiem jej przestrzegania.

**Jeśli mówimy o rolnictwie – co z dzikami? Władze zdają się nie widzieć, że te zwierzęta stanowią ważne ogniwo w łańcuchu ekosystemu, całą odpowiedzialność za powstanie epidemii ASF zrzuca się na zwierzęta, ministerstwo proponuje masowe odstrzały, mimo iż istnieją dowody na to, że to ludzie niestosujący się do wymogów ministerialnych i podstawowych środków higieny roznosili epidemię po całej Polsce. Niestety zwierzęta wciąż giną, a myśliwi zacierają ręce. Jak można temu przeciwdziałać?**

Nie wiem. Próbowaliśmy wspólnie z ekologami populacji ssaków z Instytutu Biologii Ssaków

PAN i dostaliśmy nóż w plecy od Komisji Europejskiej, która zawiesiła etykę i zignorowała naukę na żądanie producentów wieprzowiny. To jest kolejny probierz rzeczywistego statusu zwierząt w UE, która wbrew szczytnym deklaracjom o dobrostanie zwierząt, jako wartości wspólnotowej, dotąd nie zapobiegła piekielnym transportom żywych krów na Bliski Wschód, gdzie po gehennie podróży zwierzęta są żywcem podrzynane, często po brutalnym traktowaniu, związaniu czy podwieszeniu.

Wybijanie dzikich zwierząt dla ochrony hodowli przed patogenami nasila się i będzie coraz częstsze, rolnicy będą domagać się wybicia wszystkiego, co rusza się poza zagrodą, a rządy krajowe (szczególnie obecny rząd polski) są ich politycznymi zakładnikami. Zło produkcji zwierzęcej eskaluje poza hodowle, a wszyscy obywatele UE to ostatecznie współfinansują poprzez podatki, których jakaś część trafia na gigantyczne dopłaty dla rolników. Dlatego wydaje mi się, że pozostaje tylko długofalowe przeciwdziałanie w Parlamencie Europejskim.

**Chciałbym zapytać jeszcze o sprawę stada krów z Deszczna. Jak zakończyła się walka o ich życie? Pierwotnie państwo żądało ich śmierci z powodów zaniedbań właściciela. Mimo że krowy żyły wolne i szczęśliwe, chciano je uśmiercić w imię zasad i prawa, które nie przewiduje wyjątków. Jak wiem,**



### **Polskie Towarzystwo Etyczne pracowało nad tym, aby zapewnić im godne życie. Jak skończyła się sprawa?**

Tragicznie dla wielu z nich i smutno dla pozostałych i to mimo niebywale gotowości (przed wyborami jesienią 2019) do wsparcia ze strony rządu, która nie została wykorzystana, ponieważ stado samowolnie przejęła lokalna awanturnicza grupka (nawet nie zarejestrowana w KRS) nazywająca się Biurem Ochrony Zwierząt, skłócona z większością innych organizacji i ewidentnie nie mająca środków na rozwiązanie tej super-trudnej sprawy. Następnie grupa ta porzuciła stado w stanie zbliżonym do tego, za jaki został skazany jego poprzedni właściciel, ale nadal jej szefowa odmawiała wydania pod opiekę chorych, kulawych krów, a w końcu, również samowolnie, wbrew woli wielu darczyńców, przekazała je ludziom o złej reputacji. W grudniu nowy „opiekun” zorganizował brutalne pędzenie (samocho-dem!) ciężarnych krów i matek z małymi cielętami i trzymał pomieszane chaotycznie zwierzęta w kojcach. A następnie ich transport, najpierw pod osłoną lubuskiej policji, która chroniła nielegalną akcję również przed Inspekcją Transportu Drogowego (!), a później pod osłoną nocy, kiedy Inspekcja już nie pracuje. Transport ten spowodował tragiczną śmierć wielu zwierząt i stado wylądowało w takich warunkach, że ostatnio nawet Powiatowa Lekarz Weterynarii zawnioskowała o interwencyjny odbiór tych zwierząt. Jako przewodniczący Polskiego Towarzystwa

Etycznego złożyłem ostatnio wniosek do Prokuratury Krajowej o objęcie nadzorem dochodzenia, które trwa już bez żadnego skutku od końca 2019 r.

Skompromitował się wójt gminy Deszczno, przynajmniej jeden lokalny weterynarz wystawiający jawnie fałszywe świadectwa, a przede wszystkim lokalny wymiar sprawiedliwości i organy ścigania. Oprócz mało budzącego obrazu Polski powiatowej, w tle tej tragedii straszy też obłęd prywatyzacyjny w III RP, obejmujący wyprzedawanie polskiej przyrody – gdyby rezerwat Santockie Zakole, w którym od lat żyło stado i w którym wypas jest pożądanym dla zachowania siedlisk ptaków, nie został sprzedany lokalnemu chłopu, to byłaby duża szansa na pozostawienie w nim pod opieką społeczną tego stada - z zyskiem dla wszystkich.

**Jeśli miałby pan wskazać kierunek, w którym możemy iść, aby lepiej chronić prawa zwierząt i lepiej z nimi koegzystować, co by to było? Czy mogłaby to być lepsza edukacja? Jeśli tak, jak miałaby wyglądać i gdzie powinna się odbywać?**

W teorii oczywiście tak - dzieci w szkołach podstawowych i młodzież w szkołach średnich powinni otrzymywać na lekcjach biologii dobrze już utrwaloną widzę o psychice tzn. zdolnościach poznawczych i doznaniowości i jej mózgowych

generatorach u ssaków i ptaków, a na lekcjach etyki o rzeczywistych źródłach wartości podmiotowych i imperatywie ich poszanowania, bo przecież są to nasze wspólne wartości. Brzmi to trochę utopijnie i przynajmniej w polskiej rzeczywistości takie jest, bo w demokracji to ostatecznie społeczeństwo (a nie jak dawniej oświecony monarcha) decyduje o profilu nauczania i treściach programowych poprzez demokratyczny wybór rządu o określonym profilu światopoglądowym.

głos. Środowisko to, obecnie w sprawach dotyczących zwierząt zdominowane przez dobrze finansowanych biomedyków, opowiada się głównie po stronie eksploatatorów zwierząt, co prowadzi do coraz wyraźniejszego dysonansu z konsekwentnie ewolucyjnym, darwinowskim światopoglądem części przyrodników. Dlatego zarysowuje się podział, któremu sprzyja otrzeźwienie humanistyki zwane posthumanizmem, a szczególnie szeroko podejmowane na świecie

### **Zło produkcji zwierzęcej eskaluje poza hodowle a wszyscy obywatele UE to ostatecznie współfinansują poprzez podatki, których jakaś część trafia na gigantyczne dopłaty dla rolników**

Dlatego apele o edukację (które zresztą kończą dyskusję o większości problemów) wydają mi się raczej oddelegowaniem niż rozwiązaniem problemu, który polega na uzyskaniu dostatecznego poparcia dla znacznych zmian w powszechnej edukacji.

Pokładam pewną nadzieję w środowisku akademickim, które w tej sprawie może mieć znaczący

human-animal studies, które angażują biologów w nowe spojrzenie na niektóre Metazoa jako pozaludzkie podmioty. Takie spojrzenie na zwierzęta wnosi też duża część studiującej młodzieży, nawet jeżeli jest ono z pasją tępięte przez większość kadry tzw. „nauk o życiu” szafujących śmiercią i cierpieniem – na szczęście część tej młodzieży nie da się całkiem zdemoralizować i sama staje się kadra. ●



#### **MARCIN ŁUBIŃSKI**

Doktorant filozofii na UP w Krakowie oraz nauczyciel etyki w szkole podstawowej. Prezes Koła Mediacji i Negocjacji przy IFiS UP oraz współzałożyciel Akademickiego Stowarzyszenia Aktywistów Przyrodniczych.



# MY SIĘ KINA NIE BOIMY?

ALICJA MYŚLIWIEC.

To pretekst, aby zacząć rozmawiać o tym, jak zmienia się kino wartości i kino zasad? Co wynika z tego dla naszego sposobu bycia, życia i myślenia?

Jedno jest pewne – w 2020 roku nie ma niczego pewnego. Doświadczaliśmy tego na własnej skórze, gdy wszyscy, demokratycznie, zostaliśmy zmuszeni do przemodelowania nawyków, przyzwyczajień, pracy i życia. To rok, który zdarza się nam mniej więcej naprawdę, stawia pod ścianą i każe wierzyć w siłę „planów B”. Kiedy nie ma, gdzie zawracać, należy wrzucić trzeci bieg. Zatem, w drogę!

Dyrektorzy siedmiu najważniejszych europejskich festiwali, m.in. Cannes, Berlina, Locarno wychodzą na scenę z deklaracją poparcia dla kina i filmów oglądanych na dużym ekranie. Kończy się Międzynarodowy Festiwal Filmowy w Wenecji – pierwsze tak duże wydarzenie od wybuchu pandemii. Z kolei w Polsce zaczyna się 13. Mastercard OFF CAMERA. Festiwal to największe święto kina niezależnego w Europie. To pretekst, aby zacząć rozmawiać o tym, jak zmienia się kino wartości i kino zasad? Co wynika z tego dla naszego sposobu bycia, życia i myślenia? Szukając odpowiedzi, przyglądamy się tegorocznemu programowi i sekcjom specjalnym.

## What May A New Day Bring

Niepewna przyszłość to temat na czasie. Nagłe zwroty akcji, niespodziewane wypadki losowe i osobiste perturbacje wynikające z nieprzewidywanych zdarzeń to wymarzony materiał dla kina. Nieznane wywołuje w nas lęk i strach. Sekcja „Co może przynieść nowy dzień” stawia pytanie, czy z niezaplanowanych, krzyżujących

niejednokrotnie szyki wydarzeń, może wyłonić się „nowy, wspaniały świat”? Kino niezależne ciekawie próbuje uporządkować skomplikowaną rzeczywistość. Tym bardziej zagmatwaną, gdy spojrzeć na nią przez terazniejszy pryzmat.

## Cheap Thrills?

W thrillerze, niczym w przysłowiowej soczewce, ogniskują się aktualne problemy, lęki i fobie społeczne, kulturowe i polityczne. Kino ubiera je w atrakcyjną formę i konwencję. Wystarczy jednak przywołać choćby sztandarowe tytuły tego gatunku – „Nagi instynkt”, „Sublokatorkę” czy „Raport pelikana” – żeby przekonać się, że mroczne, acz fascynujące opowieści nie są wolne od sekistowskich, rasowych i patriarchalnych uprzedzeń oraz stereotypów. „Tanie dreszcze?” to rewizja nurtu thrillerów, który przeżywa swój renesans i radykalnie zmienia się w erze #metoo. Niezależni filmowcy czerpią garściami z klasyki gatunku, wzbogacając go o nowatorskie tropy, estetykę i tematy. A to wszystko, jak to zwykle w przypadku thrillerów, podane jest w przyprawiający o dreszcze sposób. Dreszcze, które skrywać mogą zarówno rewolucyjne treści, jak i pierwszorzędą kinową rozrywkę.

## Between Us Women

Mija ponad dwadzieścia lat od pop-kulturowej fali związanej z „Girl Power”, kojarzonej z zespołem Spice Girls, choć zapoczątkowanej przecież przez ruchy punkowo-feministyczne. Po kilku falach kulturowych i filmowych feminizmów,



kino niezależne przygląda się, dlaczego kobiece przyjaźnie i relacje nadal pozostają kulturową „szarą sferą”. Sekcja **„Między nami kobietami”** ostro rozprawia się z uprzedzeniami i krzywdzącymi wyobrażeniami na temat żeńskiej przyjaźni, proponując dowcipne fabuły, z których każda zdaje słynny „test Bechdel” polegający na tym, że co najmniej dwie bohaterki rozmawiają na inne niż mężczyźni tematy. Interesujących obiektów konwersacji jest więcej, a moc i rewolucyjny potencjał tkwi właśnie w siostrzeństwie i kobiecym spojrzeniu.

### The State of Affairs

Kolorowe magazyny wciąż radzą, jak uwieść i zatrzymać mężczyznę, komedie romantyczne i melodramaty podtrzymują mit idealnej miłości. Do tego dochodzą stereotypy genderowe i miłość web 2.0. - remodeling związków romantyczno-seksualnych, którego dokonują media społecznościowe i portale randkowe. Łatwo pogubić się w gąszczu emocji i uczuć zapośredniczonych wirtualnie, medialnie i kulturowo. Gdy monogamia wydaje się być nieco przestarzałym modelem, a poliamoria oferować ekscytującą

odmianę, bohaterki i bohaterowie filmów z sekcji **„Związki i rozwiązki”** starają się nawigować w skomplikowanym krajobrazie miłosnym najlepiej, jak potrafią. Zmagają się nie tylko z kwestiami tożsamości, seksualności i cielesności, ale przede wszystkim – samymi relacjami – sposobami ich zawiązywania, budowania, podtrzymywania czy wreszcie – zrywania. Filmowcy prezentują złożoną i fascynującą panoramę współczesnych perturbacji randkowowo-emocjonalnych, wyznaczanych w znacznym stopniu przez zjawiska spod znaku internetowego „ghostingu”, czyli „znikania bez słowa” i roztaczającej się nieubłaganie nad ekranową i poza-e ekranową rzeczywistością aury „jednorazowych połączeń”.

### On the road, again

„Droga to życie” – pisał Jack Kerouac. Jego „W drodze” to absolutny klasyk dla każdego, kto marzy, by choć przez chwilę poczuć wiatr we włosach. Podróż, bez względu na środek lokomocji, od zawsze była synonimem wolności

i katalizatorem zmian. Wiedzą coś o tym bohaterowie amerykańskiego kina kontestacji – Billy oraz Wyatt ze „Swobodnego jeźdźca” Dennisa Hoopera czy Bonnie i Clyde z legendarnego filmu Arthura Penna. Wie też bohater „Prostej historii” Davida Lyncha. Motywacje związane z podróżą bywają różne – od politycznych po mocno osobiste, inne zazwyczaj są też cele, ale tym, co łączy, jest wyjątkowe doświadczenie bycia w drodze, doświadczenie, które zaciera podziały wynikające z pochodzenia, pozycji społecznej, wyznania, wieku czy płci. Kino drogi to, obok westernu, najbardziej amerykański z gatunków filmowych. Sekcja **„Znów w drodze”** w ciekawy sposób udowadnia, że wyszedł on daleko poza granice Stanów Zjednoczonych.

Filmy z sekcji „Co może przynieść nowy dzień” można oglądać na nowej platformie streamingowej PLAY KRAKOW. Pozostałe festiwalowe produkcje dostępne są na stronie player.pl. 13.Mastercard OFF CAMERA trwa od 11 do 25 września. ●



## ALICJA MYŚLIWIEC

Medioznawczymi z wyboru, zawodu i wykształcenia. Teoretyczka i praktyczka. Od lat pozostaje w sformalizowanym związku z Uniwersytetem Jagiellońskim i w związku otwartym z kinem niezależnym (Mastercard OFF CAMERA). Absolwentka dziennikarstwa i komunikacji społecznej, kulturoznawstwa międzynarodowego, gender studies, w końcu studiów doktorskich z wiedzy o sztuce, doktorantka wiedzy o mediach. Dziennikarka radiowa (Antyradio, RMF Classic, Meloradio) i telewizyjna (TVN). Koneserka przyjemności. Wielbicielka jogi. Właścicielka agencji kreatywnej PR Broker.



# 1354+, CZYLI CO SŁYCHAĆ W POEZJI?

ELŻBIETA FOLTYNIAK

**Niewiele poetyckiej wrażliwości pozostawia w nas szkolny kanon – nierzadko ostatnie miejsce spotkania człowieka z wierszem – co sprawia, że poezja w dyskursie publicznym pojawia się sporadycznie i często w pobłażliwym lub, co gorsza, naiwnie natchnionym tonie.**

W roku 1989 niemiecki poeta Hans Magnus Enzensberger, w tytule swojego eseju, zadaje zaczepne i pozornie niewinne pytanie: *A co słyszać w lirycie?* Tekst zawiera bolesną diagnozę poetyckiej rzeczywistości: poezja trzyma się na powierzchni literatury cudem i ostatkiem sił, a podaź znacznie przekracza popyt, ponieważ liczba czytelników w każdym kraju, niezależnie od jego wielkości, wynosi dokładnie 1354 osoby. W ten sposób, być może niechcący, poeta tworzy teorię nazywaną dziś „stałą Enzensbergera” – nieprawdzywy mit na temat niszowości poezji, prowadzący do jej bezrefleksyjnej autokolonizacji. Ta oparta na niejasnych podstawach teza to fatum nałożone na poezję i wygodna wymówka zniechęcająca do wszelkich działań, by stan rzeczy zmienić. Skoro osób zanurzonych w poetycką rzeczywistość jest i zawsze będzie niewiele ponad tysiąc, próżne są próby sprawienia, by Enzensbergowski limit drgnął i poszybował choć odrobinę w górę.

Trudno nie zgodzić się, że poezja nigdy nie ściągła na siebie uwagi niezmiernych rzesz czytelników i świateł reflektorów sceny literackiej. Niewiele poetyckiej wrażliwości pozostawia w nas szkolny kanon – nierzadko ostatnie miejsce spotkania człowieka z wierszem – co sprawia, że poezja w dyskursie publicznym pojawia się sporadycznie i często w pobłażliwym lub, co gorsza, naiwnie natchnionym tonie. Ale czy na pewno poezja to tylko, jak chcą obiegowe opinie i wyobrażenia, spiżowe frazy, wydumane

metafory, liczenie zgłosek i odgadywanie, kim jest podmiot liryczny oraz co miał na myśli autor, będący poważną postacią-pomnikiem-za-życia? Aby odczarować ten wizerunek poezji nie wystarczy przekonywanie czytelników, że wiersz może być przyjacielem – trzeba poszerzać poetyckie pole tak, by nie tylko zahaczało o sąsiednie dziedziny sztuki, ale wchodziło z nimi w ożywczy dialog.

Zadanie to nie jest ani trochę karkołomne, ponieważ nie wymaga niczego ponad zmianę czytelnicznych przyzwyczajęń. Poezja bowiem od dawna (a być może od zawsze) obecna jest nie tylko i nie przede wszystkim tam, gdzie nauczono nas jej szukać. Gdy wsłuchamy się w tak rozumianą lirykę, usłyszymy coś zupełnie innego niż zrezygnowany Enzensberger. Słysząc tam bowiem dźwięki, rytmy, beaty, krzyk, szepc, nieartykułowane monosylaby, mocne struny basowej gitary, szalony syntezator. I słowa, rzecz jasna, choć nie zawsze i niekoniecznie.

Obok rzeczywistości drukowanych wierszy istnieje świat *spoken word*, słowa nieutralonego na papierze, lecz performatywnie wypowiedzianego ze sceny. Świadomie pozostające poza literackim mainstreamem środowisko działa prężnie i od czterech lat co roku wybiera mistrza Polski w *slamie* poetyckim, a warszawski *Spoke'n'Word Festival* to impreza, która na dobre wrosła w kalendarz regularnie organizowanych w całym kraju *slamów*, stając się wydarzeniem,



na którym po prostu trzeba być. Remedium na ulotność *spoken word*owych tekstów – i jednocześnie pogodzenie chęci ich utrwalenia bez straty performatywnego charakteru – może być rezygnacja z debiutu na papierze na rzecz płyty poetyckiej. Najlepszym przykładem niech będzie „łoskot” Rudki Zydela, czyli pionierskie nagranie solowego *slam*owego występu z knajpianymi odgłosami, reakcją publiczności i wierszami najprawdziej odczytanymi przez autorkę.

Gdy jednak słów na scenie zabraknie i z nazwy *spoken word* pozostanie wyłącznie człon pierwszy, nie oznacza to, że nie mamy do czynienia

tantrycznego i głośnego performansu. Forma jej wypowiedzi nie ma tu żadnego znaczenia, bo i w wierszach i performansach mówi to samo, tak samo brutalnie rzuca wyzwanie rzeczywistości niepoetyckiej, podobne stawia jej zarzuty. Alex podczas ekscentrycznego występu nie przestaje nawet na moment być poetką i *vice versa* – Alex składająca podpis na własnej książce nie przestaje być performerką.

Istotą poezji nie jest szelest zadrukowanych kartek, lecz przeżycie, artystyczne doświadczenie powstające na styku ekspresji twórcy i emocji wywołanych w czytelniku, widzu, słuchaczu. Z tego

### Aby odzarować ten wizerunek poezji nie wystarczy przekonywanie czytelników, że wiersz może być przyjacielem

z gestem na wskroś poetyckim. O ile na poziomie semantycznym nie może być mowy o zrozumieniu performansów Jurija Zawadskiego czy Jaana Malina, opartych na nieartykułowanych sylabach, o tyle ich odbiór na poziomie emocji i interpretacja dźwięków i gestów scenicznych jest pełnoprawnym aktem obcowania z poezją.

Alex Freiheit, połowa duetu SIKSA, podczas jednego wieczoru – jak udowodniła podczas zeszłorocznego pasma Off Festiwalu Miłosa – potrafi opowiadać o swoim tomie wierszy *Natalia ist sex. Alex ist Freiheit*, po czym rzucić się w wir

połączenia nie krystalizuje się jednak konkretne *intentio operis*, ponieważ *opus* nie ma znaczenia nadrzędnego wobec spontanicznych spotkań ze sztuką, które zaliczyć można do doświadczenia poezji w jej żywej, czasem nieoczywistej postaci. Poezja nie musi być czytana, aby być przeżywaną, aby jednak otworzyć się na to przeżycie, potrzebne jest wyjście poza utarte ramy i granice poezji, za którymi oczywistość ustępuje eksperymentowi. Potrzebny jest nam nowy stan skupienia. Taki, który pozwala na spotkanie z poezją wszędzie, nie tylko na stronicach tomów czy wieczorkach poetyckich, ale również podczas

performansów, w dusznych i zadymionych knajpianych piwnicach.

Fatalizm diagnozy Enzensbergera staje się mniej fatalny, kiedy nieco inaczej spojrzymy na istotę poezji. Do jego 1354 czytelników należy bowiem doliczyć szereg widzów, rzeszę słuchaczy, tłum uczestników, a następnie stwierdzić, że nie

jest tak źle, jak wieszczą grabarze liryki. Najwidoczniej Hans Magnus Enzensberger nigdy nie był na pękającym w szwach *slamie* poetyckim, co skądinąd zadziwiające, wszak niemiecka tradycja *spoken word* jest imponująca. Do tego stopnia, że na niejednym *slamie* za naszą zachodnią granicą spotkać można stałą Enzensbergera, nierzadko z nadwyżką. ●

## NOWY STAN SKUPIENIA

O zmianie, zwłaszcza tej, o której wiemy tylko tyle, kiedy się zaczęła i że trwa i dzieje się – nieomal bezwiednie, bez naszego udziału, przez samo „się” zwalniając nas z odpowiedzialności. Doświadczenie ostatnich miesięcy było ćwiczeniem z cierpliwości, uległości, odporności.

Dział „Nowy stan skupienia” powstaje we współpracy z Festiwałem Miłosa. Organizatorzy Festiwalu: Miasto Kraków, Krakowskie Biuro Festiwalowe i Fundacja Miasto Literatury.

Miłosz Festival



Kraków

kbf★

FUNDACJA  
MIASTO  
LITERATURY

KRAKÓW  
UNESCO CITY  
OF LITERATURE



## ELŻBIETA FOLTYNIAK

Polonistka i antropolożka, menadżerka kultury współtworząca na co dzień zespół Krakowa Miasta Literatury UNESCO. Kuratorka i koordynatorka eksperymentalnego pasma OFF Festiwalu Miłosa.



ANTHONY JOSEPH

1

## KUNU SUPIA

Kopmulacieodpokolanwmuleszuflujbambosambo!

Jego głos brumił hardo. No to. Wskoczyłem w biały muślinowy skafander, obciągnąłem rękawy, zaciągnąłem drążki, trzasnąłem włosy Syriuszowym woskiem i gaz do dechy po orbicie antymatyczną Congo Pump do Toucan Bay, gdzie czekał Cain z kontrabandą: 8 gramów suszu Ceboletty X. Kiedy Cain rolował spliffa wielkiego jak Mozambik owinięty w placek roti, otwarłem na oścież mózg na przewiew z nosogardzieli, a byłem maksymalnie podjarany, śliniłem się na myśl, że wieczorem w Houdinim zjawi się sam Joe Sam. Pogałem więc nabrzeżem, gdzie fetor flądrych flaków z furią fundował fangę, frunąłem na balangę wkleić się w falangę, co odpokolanwmuleszuflowałasambobambo!

Nagi wyspiarski funk polirytmicznie trykał się na styk, mlaskając i płąsając jak Masaje. Hop hop, doo-wop, be-bop i łup-cup! Subakwantowa ścieżka basu tłoczy riddim, więc cny plebejski funk zwija się jak szlauch na dnie studni. Dudni reverb w sercu tancbudy. Czerń z werwą bryka w podskokach...

LOU-JEE!

Ów Saturnaliów luz i groove asfaltom szedł do głów. Na brylantynie łapiąc ślizg, rozczochrywali sobie fryzz. Ten sound miał taki soul i swing, że jak huragan zrywał dywan ciął, ciął jak konopny bicz *jab jab*, dawał w kość jak łopata grabarza. To był ten sam czadownie emotywny funk punkowej trąbki Buddy'ego Boldena, harmolodyczne nawijki na brzegach Pontchartrain, puls kontrabas w czasoprzestrzeni, gdzie mityczni Afronauci orbitują uczeni saksofonów. Soundsystem dawał tak, że dachy zerwał z chat baptystów, a ich psalmy poprzestrajają na mantry pisane patykiem na wodzie.

Z góry, znad połyskliwej balustrady z tekowego drewna, cała w sepiach – jak afrodyzjak jej spiętrzone afro – orient w oczach, indyjski róż we krwi, krwistoczarne usta skradły botoks zawistnemu lustreczku. Madame Sweetbum spogląda w dół i siada na zad. Ćmiąc zacny skunk w oschłym świetle ultrafioletu, analizuje oliniowanie winyli z tytanowych kopert. Chlasta raz-raz antycznym afrolypso, 45 oldskulowych obrotów zrywa kapcie z nóg. Radiogram

ANTHONY JOSEPH

1

## KUNU SUPIA

Kneedeepinditchdiggerniggersweat

His voice had the deep burrr of a man who kept fishhooks in his beard. So I put on my white muslin jumpsuit, slid sleeves and levers tight, pulled my hair shut with Sirian beeswax and en-route superterranean to Toucan Bay via Antimatic Congo Pump I met Cain waiting with the contraband: 8 grams of uncut Ceboletta X. And while Cain stroked a reefer the size of Mozambique rolled in a roti skin, I held my head wide open for the suck with a nasal>oral siphon and was so oiled and eager for Joe Sam's return to Houdini's that night that I sped there, down near the jetty where fishgutfunk fumed furiously and found copious peoples rubbing belly to back, hacking heels – knee deep in ditchdiggerniggersweat!

That naked island funk was steady lickin' hips with polyrhythmic thunderclaps! Does the Berta butt boogie? Do bump hips? Flip'n spin'n bop'n finger pop'n/subaquantum bass lines pumping pure people-riddim funk like snake rubber twisting in aluminium bucket, reverberating 'round the frolic house with a heavy heartbeat, causing black to buck and shiver –

WOOEEE! WOOEEE! –

The very groove caused coons to stumble loose and slide on Saturnalian pomade until their conks collapsed. The sound possessed mare swing than bachelor galvanise in hurricane, mare sting than jab-jab whip, mare bone than gravedigger boots and more soul than African trumpet bone. It was that pure emotive speed that once improvised harmolodic funk to Buddy Bolden's punk jazz on the banks of Lake Pontchartrain, double bass still reverberating through space-time like long lost Afronauts on orbiting saxophones. And the solid sound did shook Spiritual Baptist shacks with rhythm, till the Sankey hymns they sung became cryptic mantras that slid like secrets through water.

Up the varnished teak banister, ever afrodiziac in Indian red, with her high sepia 'fro, far east eyes and blood black morello lips borrowed from a jealous mirror, Madame Sweetbum peeps then leans back on her arse for support. Puffin' good genk and inspecting vinyl imprints in dry blue light, releasing slap after slap of the raw boned



Sweetbum bucha jak parowar. Madame wyżyma czarnych w wybielince! Hi-hatem jak w ukropie kopie dupy brass-trzask, swinguj-ulizany-murzynku, mętne typki, elita cyberalfonsów w fedorach z minimalnym rondem, pizdryki w trzewikach z węzowej skóry z obrzynek za pazuchą kremplinowych gangów. Bujne Supianki jak boa giją się pod przekrwionym wzrokiem bulwiastoczołych bambusów w obuwiu erekcyjnym, którzy smalą cholewki przy barze.

Tymczasem Mokotux Charlie tarabanił się po schodach na górę z megafonem, mopem i segregatorem. Stary wyga rządził Houdinim z twarzą pokerzysty. Fizys barwy melasy, jak z grubsza ociosana maska, brązowy garniak do figury, owadobójcze obcasy, za uchem biała brzytwa, raczej nie do wycinania nagniotków, do tego głos jak z przerdzewiałej rury. Szczęrzył się jak wszyscy starzy sutenerzy, odstanając dziesiątkę pieńków żółtych od lat pięćdziesięciu pięciu trynidadzkiego pieprzu, żucia nushu, ćmienia cygar domowej roboty. Stary zarządzał też spartańską  *erotique noire* na pięterku, gdzie z numerów zalatywało zwierzęcą pipą, pod tózkami walały się ręczniki krochmalone nasieniem, w oknach butwiały ociążałe zasłony, a dziewczęta sumę swojej i twojej wagi kasowały w funtach.

Mrucząc pod nosem, Charlie wygarniał ejakulat z budek teledildonicznych, przemywał swoje dziwki parafiną. Dziwki prima, rodowodowe, z kroplą krwi antycznej ierè; bezwstydne kurwiszony na świńskich kopytkach, cyncate elektroluksy o zwodniczym profilu, pramamuśki przy kości, których biodra przestrajały sprężyny łóżek na rdzenne b-moll kolonialnych burdeli. Były też różne Yvette, Rose, Daphne, bądź Gemmy – element napływowo Kunu Supii z zadupi dryfujących wysp – te pozwalały ci polizać nawet bliźnię po mastektomii.

Ale dziś pełnoletnie czarnuchy siedziały z kielichami w ręku, patrząc przez bimbler w stronę drzwi, w których miał stanąć sam Joe Sam.

Kładziono krzyżyk na Joe. Obstalowano brandy, krakersy i ser.

Joe Sam wyparował bez śladu na dziewięćdziesiąt dziewięć i pół dnia. Gadano, że na pustyni Go-bij łowi wielgachne stawonogi, że orientując się gwiazdą polarną, kursuje z genetyczną kontrabandą – wróci z suchym chru- stem dredów na głowie, taszcząc pełen kalabasz bituminu Mandinków. Ledwie kapsuła Joe draśnie ziemię, a już Kunu, typiąc białkami, wyroją się z lasów mangrowe, a skrytobójcy zaczną polerować broń, bo kto jak kto, **ale Joe**

nie da so bie  
w ka szę dąć!

and ancient Afrolypso she kept in titanium sleeves sacred 45s so sharp rip slippers off feet till steam hisses from her radiogram. Madame Sweetbum had negroes wringing brine! Her hi-hat kickin' fat back an' brass, swingin' – black be boogiefull, black be slick, cryptic hustlers an' assorted Cyberpimps in stingy brim fedoras, scissor-tongued vipers in snakeskin brogues, in pleated pollywool zoot suits with sawed off buckshots in their lapels. Nubile Supian woman throwing waist like whipsnake, slip slide/rabid-eyed by stiff crotched coons in erection boots, leaning at the bar boppin' bulbous foreheads an' burnin' for flesh.

Meanwhile, Mokotux Charlie climbed the stairs like a caliper with his clipboard, mop and megaphone. The old bush coolie ran the place with the rep n'grace of a gambler's tears. Molasses black with a face like an unfinished woodcarving, tight brown suit, cockroach killer boots, white handle razor behind an ear for peeling mare than toe corns and a voice that suggested a rusty trachea. Charlie liked to grin in that old island pimp style, revealing ten teeth brown from fifty-five years of Trini pepper, chewing nush and home-rolled cigars. He also ran severe  *erotique noir* upstairs where the rooms smelled like dried pussy, where cum crusted face rags lay under the beds, where the curtains drooped dank and butler greased while his ladies charged by the pound; your weight plus theirs in cash!

Charlie hummed as he shovelled spum from teledildonic booths and wiped his pros with paraffin. Prime pros with lineage through ancient ierè; pork-legged jamettes and melon swallowing domestic cleaner types with devious profiles, big bone dada mamas whose hips re-tuned bedsprings to the B flat of authentic colonial brothels. Some wore names like Yvette, Rose, Daphne and Gemma who'd just arrived on Kunu Supia from some floating island behind God's back and she would even let you lick her mastectomy scar.

But every time the front door swung grown negroes gaped, glass to lip, sippin'slow, peeping through booze for Joe. Say say,

"Joe mark to dead, reserve Brandy, salt biscuit, slice cheese!"

Joe Sam been gone ninety-nine and one half days. No one no where knew but some speculate, claim say he been seen hunting giant crustacea in the Kilgode desert, circumpolar roaming with genetic contraband/he sure to come back head hard with niggerknots – with a calabash fulla manjak bitumen between elbows. Soon's his shuttle land Kunu people go run down from the rainforest to scope Joe in flesh. Assassins too, go be sharpening they tools, 'cause all them know one thing for surety:

Joe Sam  
doh  
eat nice!



## ANTHONY JOSEPH BUDDHA

cztery flagi łopocą nad chatą mojego taty,  
 nigdy nie puścił farby, co znaczą ich barwy.  
 wspominał tylko, że był w chinach,  
 gdzie zwiedzał buddę na tronie lotosowym.  
 wycieczki się gapiły zadzierając głowy,  
 a budda  
 wyjął zza pasa cybucha,  
 zakurzył  
 i każdemu dał ściągnąć pół bucha.  
 „cała naprzód”, zawołał,  
 i albert musiał pójść przed siebie  
 pomiędzy dwóch strażników dzierżących  
 dwa miecze  
 i klękając,  
 bo budda mu przez głowę paciorków nawkładał:  
 „pasują ci jak ulał, nikomu ich nie dawaj”.  
 mój tato powiada,  
 że w duchowych światach  
 wszystko żyje. sam zresztą rozeznaje się w drzew mowie,  
 a znów raz spotkał jumbie z kadeusjuszem na głowie.  
 trafił na plażę w gwineji,  
 dwóch czarnych wyszło z wody:  
 „patrzajcie go, jest goły!”.  
 zara pod ręce go wzięli,  
 żeby obmyć w kipieli.  
 potem dali mu szatę,  
 pół na pół brąz ze złotem.  
 „albercie,  
 niech

## ANTHONY JOSEPH BUDDHA

my father has four flags planted at the side of his house.  
 secret colours.  
 he would not name them.  
 he say he been to china, see buddha sit on a throne,  
 he in a group looking up : at buddha.  
 he say buddha take a chillum from his waistband, lit it  
 and suckt it.  
 then the pipe pass around everyone in the circle.  
 buddha call – “al – bot!”  
 an’ albert had to pass between guards on both sides had swords  
 and kneel down.  
 an’ buddha put a bead necklace round his neck and say,  
 “i give you gift, you give no one.”  
 he say in the spirit world everything have life,  
 he say he speaks to trees and animals,  
 say he seen jumbie with caduceus upon dem head,  
 say he been to the bottom of the sea/been standing on the guinea coast  
 and two african man come out of the sea and say,  
 “ai you, you eh see you naked?”  
 and they took him by both hands and into the water  
 and washed him.  
 then give him a gown - half yellow half brown – an’ one say  
 “let this be your shield, this word be your sword”  
 and with this they transferred secret syllables to his ear.  
 he say then one take a dagger  
 an’ chook ‘im in he waist/but the blade  
 would not penetrate the gown. he say,  
 “boy sometimes I jus’ drink two guinness,  
 go kick back an’ meditate. when I ketch myself i find myself



to sekretne zaklęcie

będzie twoim puklerzem  
i orężem”.

i mu szepczą do ucha  
mantryczną sylabę,  
a jeden bierze sztylet  
i dźga w pępek tatę,  
ale ostrze się tępi,  
bo przez szatę  
nie przeńdzie.

mówi tatko:

„czasem po dwóch browarach  
zaplątuję nogi,  
a kiedy oczy otwieram,  
jestem nigdzieś w etiopii”.  
i rozpina kołnierzyk,  
żebym dojrzał naszyjnik,  
wstaje,  
wciska kapelusz na bakier,  
dopija zimną kawę,  
miał się obmyć w górskiej siklawie,  
ale odpływa  
twarzą w poduszkę  
na swoim kawalerskim łóżku  
w siatkowym podkoszulku  
w gątkach, skarpetkach w kratkę,  
tuląc flaszcencję rumu  
z przemytu/bez narzutu

a morze.....się sroży.....na widnokręgu

in ethiopia someway.”

and then he shows me the necklace  
between his shirt.

my father stands, fixes his brim – pours cold coffee dripping in the calabash root  
and leaves/uphill to bathe  
in cold water

but falls asleep face down in his bachelor bed, still in his string vest,  
drawers and argyle socks, cradling a bottle of duty free rum

and the sea                   blows up                   from the horizon



## ANTHONY JOSEPH

Anthony Joseph to w świecie literatury postać wyjątkowa, w sposób integralny łącząca karierę literacką i muzyczną. Pochodzący z Trynidadu twórca jest laureatem licznych nagród literackich, poetą, pisarzem, muzykiem, wykładowcą uniwersyteckim. Oprócz *Afrykańskich korzeni UFO* (*The African Origins of UFOs*, 2006) wydał również cztery tomy poezji – *Desafinado* (1993), *Teragaton* (1997), *Bird Head Son* (2009) i *Rubber Orchestras* (2011), a także dwie książki prozatorskie – *The Frequency of Magic* (2019) oraz *Kitch: A Fictional Biography of a Calypso Icon* (2018), nominowaną do nagród: Republic of Consciousness Prize, wyróżnienia „Encor” przyznawanego przez Królewskie Towarzystwo Literackie oraz OCM Bocas dla wybitnych twórców literatury karaibskiej.

Jako muzyk Joseph wydał dotychczas siedem albumów oraz liczne single łączące brzmienia free jazzowe z funkem, soulem, afrobeatem, calypso i muzyką afrokaraibską, na tle których wykonuje swoje eksperymentalne teksty poetyckie i prozatorskie. Obszerne fragmenty z *Afrykańskich korzeni UFO* znalazły się m.in. na debiutanckiej płycie Leggo

de Lion (2007) nagranej przez autora wraz z jego zespołem The Spasm Band. Współpracował z wieloma światowej rangi muzykami takimi jak Archie Shepp, Adam Pierończyk czy Meshell Ndegeocello .

Doktoryzował się z pisarstwa kreatywnego i (auto)biograficznego (*life-writing*) w Goldsmiths College na Uniwersytecie Londyńskim; wykłada literaturę, teorię krytyczną i pisanie kreatywne na Uniwersytecie De Montfort w Leicester.

Stypendysta programu im. Colma Tóibína w dziedzinie kreatywnego pisania na Uniwersytecie Liverpoolskim (2018) oraz prestiżowego wyróżnienia poetyckiego Jerwood Compton Poetry Fellowship (2019).

Okrzyknięty jednym z najbardziej innowacyjnych i ekscytujących głosów literackich i „liderem czarnej awangardy w Wielkiej Brytanii”. Mieszka w Londynie.

<http://www.anthonyjoseph.co.uk>



## Drogie Czytelniczki i Czytelnicy,

W Chatce Socjologa nie ma prądu, a prysznic to wiaderko z wodą z leśnego strumienia. W tym miejscu poznałam Śliwkę, która mieszka w chacie już czwarty miesiąc i kiedy wieczorem gotowałyśmy obiad na kuchni opalanej drewnem, to zadała mi to pytanie:

Kasiu, czego szukasz w Bieszczadach?

(Bo żeby to znaleźć, trzeba zostać tu dłużej – dodała po chwili.)

Następnego dnia rano, zakładając ciężki plecak na ramiona, żałowałam bardzo, że opuszczam to miejsce.

Tym bardziej, że nocą przeleciał nad chatką Starlink. A potem zniknął.

(Czego szukam w Bieszczadach?)

\*\*\*

Na końcu drogi jest wiata i miejsce na ognisko oraz punkt poboru opłat.

W nocy straż graniczna przejeżdża kilka razy w tę i z powrotem, a niebo jest pełne gwiazd. Potem nad lasem wschodzi księżyc.

Rano przyjeżdża Asia. Okazuje się, że na stałe mieszka w Warszawie, a czas od czerwca do października spędza pracując tutaj, na końcu świata.

Wieś Beniowa już dawno nie istnieje. W 1946 r. komuniści wysiedli ostatnich mieszkańców. Ale obok rośnie stara przeszło 200-letnia lipa.

Stoi niewzruszona i na pewno pamięta życie wsi – starą cerkiew, tartak, hutę szkła. Pamięta pewnie jeszcze dużo więcej...

Wracając kolejnej nocy do Chaty Socjologa, w zaroślach obok drogi zaiskrzyła się piękna żmija. Jak zahipnotyzowane patrzyłyśmy sobie w oczy, a potem każda z nas poszła swoją drogą.

\*\*\*

Czego szukam w Bieszczadach...

Przed Wami kolejna herstoria, tym razem o Patrycji i o miejscu, które mam w sobie... Zapraszam do czytania!

**Katarzyna Szota-Eksner**



# MIEJSCE, KTÓRE MAM W SOBIE.

## HERSTORIA PATRYCJI

KATARZYNA SZOTA-EKSNER

### Mówią:

- Powinnaś znać swoje miejsce.
  - Grunt to znaleźć swoje miejsce na ziemi. Bo bez tego ani rusz.
- I jeszcze dodają w dobrej wierze:
- Nie daj innym zająć swojego miejsca.

A ja tam swoje wiem. Poznałam przecież wiele miejsc. I spektakularnych końców świata. Takich, co dech zapierały. I budziły pragnienie na więcej i więcej. I tak bez końca, w tą i z powrotem można przecież...

\*\*\*

### Miejsce, które mam w sobie.

Wiele lat temu.

Jadę Dk 88, kierunek Bytom. Spieszę się bardzo. Za sobą zostawiłam dużo spraw. W sobie mam ich jeszcze więcej. Przelewają się i niebezpiecznie bulgoczą. Nie dają spokoju.

Późne popołudnie, samochody śmigają w obie strony. Ruch duży. Droga jest dwupasmowa, ale nie rozdzielona pasem zieleni. Dużo wypadków. Pośpiech. Nie mam czasu obserwować twarzy ludzi w samochodach, które szybko wymijam.

- Jak można tak się wlec. Dlaczego to pomarańczowe tico jedzie tak wolno? Wiadomo.

Facet za kierownicą. Tylko oni tak jeżdżą! Ach. Spóźniona docieram na miejsce. Zabrze. Dzielnica familoków. Budynek miejskiego przedszkola wybudowany we wczesnych latach pięćdziesiątych. To tu odbywa się praktyka Asztanga Jogi.

Stara zardzewiała furtka. Budynek odrapany, skrzypiące drewniane drzwi. Zapach innej epoki. W 1953 patronat nad budynkiem objęła Huta Zabrze i to, co udało się urządzić wtedy... zostało na zawsze. Bardzo, bardzo daleko od wydizajnowanych, loftowych przestrzeni.

Krzywię się z niechęcią. Odrapana boazeria, a na niej poprzyczepiane tu i ówdzie rysunki dzieci. „Jedz warzywa i owoce”. „Ala ma kota”. Przed salą gimnastyczną stoi kilkanaście par butów, na wieszaku wiszą płaszcze. To tu. Wchodzę. Drzwi znowu skrzypią niemiłosiernie. Przepraszam za spóźnienie. Ale, ale no wiadomo. Praca, dzieci, dom, a jeszcze ta droga i pomarańczowe tico ze ślamazarnym kierowcą.

Młoda dziewczyna w dziwnych skarpetach bez palców zsuniętych do połowy stopy kiwa surowo głową i wskazuje mi miejsce. Rozkładam matę. Wtedy dociera do mnie dźwięk. Dźwięk, który unosi się nad salą. Szum wiatru, szum deszczu. Oddech Ujaji. Próbuję jeszcze oglądać twarze osób, które praktykują obok, ale powolutku czuje jak porywa mnie siła oddechu.



Po skończonych zajęciach wsiałam do swojego samochodu. Chwilkę trzymam dłoń na kierownicy. W uszach wciąż słyszę ten dziwny miarowy szum. Wracam do domu. Niby nic się nie zmieniło. Samochody wciąż mkną szybko w obie strony, ludzie wracają po wieczornych zakupach do domu. Przepuszczam na przejściu panią z pieskiem. To chyba ratlerek w dziwnym zielonym sweterku. Zapaliły się światła w domach, które mijam po drodze. Wjeżdżam na Dk 88. Jestem ogromnie wzruszona.

Ale to nic wielkiego przecież – tłumaczę sobie. Oddech (taka moja wewnętrzna muzyka). On zawsze jest. Do samego końca. Zawsze.

\*\*\*

Po latach.

Maj 2017. Spotykam się z panią dyrektor przedszkola (aż się prosi żeby napisać – „Zbieram materiały do książki” – ale tak naprawdę to chcę wrócić w tamto miejsce, poznać jego historię, wrócić do źródeł mojej jogi). Dziwnie się stoi w poszukiwaniu wspomnień na małej zabrzańskiej uliczce pod takim zwykłym przecież przedszkolem.

Budynek przedszkola osadzony jakby pośrodku, rozdarty pomiędzy familokami a całkiem nowymi blokami, przechodzi teraz gruntowny remont. Pani dyrektor okazuje się być uroczą, ale bardzo konkretną kobietą. Opowiada o pozyskaniu

środków na remont. Tak, tak, pamiętamy jak bardzo był konieczny. Już w pierwszych dniach jesieni zatykaliśmy na jodze dziury pod oknami kocami. A co dopiero te biedne dzieci!

Pani dyrektor oprowadza mnie po przedszkolu. Rozmawiamy o tym, że za chwilę będzie tu jasno, nowocześnie i przestronnie.

Taka sobie zwykła rozmowa. Zwykli ludzie. Zwykłe miejsca. W samochodzie przed odpaleniem silnika trzymam na chwilę dłoń na kierownicy.

I wszystko po raz kolejny uktada się tak jak powinno. Moja joga. Mój oddech.

Mój oddech to również miejsce mojej kobiecej mocy.

\*\*\*

### Jaki był Twój początek?

– A jak to się wszystko zaczęło u Ciebie? – pytam mojej najważniejszej nauczycielki jogi. To właśnie ona, młoda dziewczyna w dziwnych skarpetach bez palców zsuniętych do połowy stopy. Patrycja Gawlińska.

Siedzimy w wegańskiej knajpce niedaleko gliwickiego rynku.

Bo każda historia ma przecież swój początek. Jestem bardzo ciekawa, co powie Patrycja.



Photo by Rawan Yasser on Unsplash

Osoby, które przychodziły, od razu dostawały mocny i jednoznaczny sygnał, że trzeba się uczyć i rozwijać (to było takie wstępne hartowanie). Zresztą pierwsze wrażenie, oschłość i zasadniczość Patrycji w połączeniu z miejscem, które nie przypominało wydzajnowanych

loftów, sprawiało, że zostawali ci najbardziej zaangażowani. (śmiejemy się obie)

– Pierwszego wrażenia nie robię dobrego, wiem o tym! Ale ci, którzy to przetrzymali, już zostawali – wyjaśnia Patrycja.





Photo by Jade Stephens on Unsplash

– Na pierwsze zajęcia jogi w moim życiu poszłam bardzo niechętnie, miałam dziwne wyobrażenie o jodze, zapisałam się telefonicznie i bardzo mi się nie chciało iść. Ale jak już zapisałam się, to poszłam, bo taka jestem. Po miesiącu wciągnęłam się całkowicie. Po dwóch miesiącach wiedziałam, że sama kiedyś będę uczyć.

Patrycja opowiada o tym, jak przez kilka lat dojeżdżała kilkadziesiąt kilometrów na zajęcia, które prowadziła w Chrzanowie. Odległość z Kozłowa pod Gliwicami do Chrzanowa to prawie 80 km. Patrycja nie miała wtedy samochodu, więc w Kozłowie wsiadała do autobusu do Gliwic. W Gliwicach przesiadała się do autobusu, który wiozł ją do Katowic. Trzecim autobusem podróżowała z Katowic do Chrzanowa. Powrót był jeszcze bardziej skomplikowany, bo ze względu na późną porę udawało się jej wrócić już tylko do Zabrze. Było grubo po 23:00 więc nocowała u swojej mamy.

- Wychodzisz z domu o 11, wracasz po 23, żeby poprowadzić zajęcia jogi na drugim końcu świata. To jest dopiero miłość i determinacja. (obie się śmiejemy).

– Uczenie jogi dawało mi poczucie szczęścia. Ludzie, którzy chodzili na moje zajęcia, byli bardzo zaangażowani. Wtedy pieniądze i wszystko inne było naprawdę mniej ważne, najważniejsze było to, że uczyłam i że przychodzili

osoby, które chciały się uczyć – opowiada Patrycja.

Kiedy właściciele lokalu, w którym odbywała się joga, wymówili Patrycji umowę, jedna z jej uczennic znalazła szybko nową salę. Nikt nie dopuszczał do głowy myśli, że jogi może nie być. Zajęcia same się reklamowały.

Dobra nowina szła w świat!

– Moi uczniowie chodzili za mną i naprawdę ciężko nam było się rozstać. Był taki moment, że miałam zajęcia w Chrzanowie, Trzebini i w Strzelcach Opolskich, tak bardzo się to moje jeżdżenie rozrosło.

Aż w końcu przyszedł czas na własne studio jogi. Pierwsze małe studio w Zabrze, które mieściło tylko osiem osób.

– Do dzisiaj mam kontakt z kilkoma osobami z tamtego czasu, ale nigdy nie poczułam, że to miejsce jest moje. Wyjeżdżałam do Indii na kilka miesięcy, więc oddałam te zajęcia – wspomina Patrycja.

Po powrocie z Indii Patrycja znalazła przedszkole i tak dla wielu ludzi rozpoczęła się przygoda z jogą... w przedszkolu. Przygoda, która trwała dobre kilka lat.

W przedszkolu zrodziła się społeczność.



– Najbardziej nie lubiłam niespodzianek, kiedy ktoś zjawiał się na zajęciach niezapowiedziany. Pamiętam młodą dziewczynę, którą zaatakowałam już od progu: „Dzwoniłaś? Pisałaś? Tu się odbywają zajęcia dla zaawansowanych, jakie masz doświadczenie?”, to chyba nie było miłe – śmieje się Patrycja.

- Ale ta dziewczyna została. I sama teraz uczy jogi – dodaje po chwili.

Zresztą grupa ashtanga jogi, którą stworzyła Patrycja, to nie była klasyczna ashtanga.

– To była moja joga. (Twoja joga, Wasza joga. Dobrze pamiętam to poczucie wolności, które dawała Patrycja).

– Dużo modyfikacji, były momenty, że każdy praktykował coś swojego i na miarę swoich możliwości, ale oddech był nasz. Niósł nas i dodawał sił. Jednoczył.

– Nie trzymam ludzi, żeby praktykowali tak jak ja, oni tą wiedzę ode mnie wkładają w różne style i praktyki. Bo praktykujemy przecież dla siebie – wyjaśnia Patrycja.

### Co daje ci siłę?

– Oddech i bandhy (krótko).

Ale po chwili milczenia Patrycja dodaje:

– To podstawa, zdarzają się przecież osoby zaawansowane w praktyce asan, a niepostrzeżenie oddychać. Oczywiście, że każdy ma swoje ograniczenia, ale to oddech nadaje sens praktyce (po latach swojej praktyki ja też nie mam co do tego żadnych wątpliwości).

Ale i w tej kwestii Patrycja daje wolność. Bo Patrycja po prostu zaraża oddechem.

Proste? Prawda? Tak jej rada, która usłyszałam po kilku miesiącach nerwowych (sic!) prób siedzenia w medytacji (ach jak ja bardzo chciałam prawdziwie medytować i zostać w końcu taką, hmm, rasową joginką):

– Nie dajesz rady wysiedzieć w medytacji? To skoncentruj się na oddechu w ruchu!

I tak powolne vinyasowe powitania słońca, w których ruch podąża za oddechem, dały mi poczucie spokoju i otworzyły drogę do medytacji.

### A porażki? Ciężkie momenty?

Patrycja od razu odpowiada:

– Ciężki moment to było zakończenie zajęć w przedszkolu. Rozstanie. Z ludźmi i z miejscem. Wiedziałam, że wyjeżdżam na stałe. To było trudne emocjonalnie, dlatego niektórym nie powiedziałam od razu, bo wiedziałam, że część osób nie będzie się już cieszyć tymi zajęciami.



Photo by Vishal Bhutani on Unplash



Nie chciałam, żeby za każdym razem nasza joga była żegnaniem się.

– Lubiłam to miejsce i ludzi – obie jesteśmy wzruszone wspomnieniami z tamtego czasu. Dla mnie zajęcia w przedszkolu to było jak spotkanie ze dobrymi znajomymi, z którymi łączy nas wspólna sprawa.

To prawda – większość nas miała rodziny, pracę i inne obowiązki, ale ustawialiśmy wszystko tak, żeby zajęcia jogi z Patrycją były stałym elementem naszego grafiku. Patrycja na zimę zaklejała okna taśmą izolacyjną, bo wiało przez szpary. Zaraziła nas miłością do jogi. A później wszyscy poszliśmy dalej.

– Kochałam te zajęcia. I tych ludzi.

**Czy czujesz się silna jako kobieta? Masz przecież moc! Jak to jest wypuszczać w świat nowych i nowych nauczycieli? I zarazić jogą tyle osób, które wciąż za tobą podążają?**

– Ale ja tak tego nie postrzegam – tłumaczy Patrycja. – Ja po prostu robię swoje. Robię to, co potrafię. Ha, bo tak naprawdę to nic innego nie umiem (i znów śmiejemy się obie).

– Oczywiście, że miałam kryzysy, myślałam, że się do tego nie nadaję. Bo jestem nerwowa, jestem histeryczna, nie jestem takim typowym

nauczycielem, który jest oazą spokoju. Ale co ja bym robiła innego? (Patrycja ma niesamowity dystans do siebie).

Robię swoje.

**A siła fizyczna?**

– U mnie siła fizyczna nie jest oddzielona od siły psychicznej. To jest przecież ściśle związane.

Bo czy można być silną osobą o słabym (nieświadomym) ciele? – zastanawiamy się obie.

– Świadomość ciała to coś więcej niż wygibasy. Pracujesz z ciałem i z oddechem i sama widzisz, jak to wpływa na ciebie – wyjaśnia Patrycja.

– A poza tym to kiedyś chciałam być facetem, bo faceci są silniejsi fizycznie – dodaje Patrycja. (A ja myślę sobie o tym, że siła fizyczna jest nam kobietom bardzo potrzebna, szkoda tylko, że tak rzadko zdajemy sobie z tego sprawę).

**Czy ktoś cię wspiera?**

I tu pada szybka i zdecydowana odpowiedź: – Piotrek! (partner Patrycji) Nie wyobrażam sobie życia bez niego, on jest moim pierwszym odbiorcą, jest dla mnie autorytetem. Piotr zna się na filozofii jogi, więc wiele spraw z nim

konsultuję, mam u niego szalone wsparcie. A poza tym jest moim aniołem.

(Cieszę się, że w książce o sile kobiet pojawiają się też mądrzy i wspierający partnerzy).

\*\*\*

Kiedy żegnamy się pośpiesznie (oczywiście to ja muszę pędzić dalej), to patrzę z wielką

wdzięcznością na tą dużo młodszą ode mnie kobietę i myślę sobie, jak wiele się od niej nauczyłam. I że gdybym nie spotkała jej na swojej drodze, to być może sama nigdy nie zostałamby nauczycielką jogi.

I że choć zabrzmiało to pewnie dziwnie to właśnie ona nauczyła mnie oddychać. ●



## KATARZYNA SZOTA-EKSNER

Prowadzi szkołę jogi Yogasana [www.yogasana.pl](http://www.yogasana.pl), organizatorka wielu kobiecych wyjazdów i warsztatów w całej Polsce. I w świecie! Współtworzy gliwicki Klub Książki Kobięcej. Twórczyni projektu Kino Kobiet z Pyskowic. Jak Polska długa i szeroka namawia kobiety do szukania (mimo wszystko!) siły w sobie. Spisuje herstorie kobiet z sąsiedztwa. Dziewczyna ze Śląska, joginka, wegetarianka, felietonistka i feministka. Autorka bloga [www.her-story.pl](http://www.her-story.pl)



# PRALIBERAŁ MIESIĄCA

„Praliberał miesiąca” jest rubryką biograficzną. Co miesiąc będziemy na łamach „Liberté!” przywoływać w krótkich notkach postaci aktywnych polityków liberalnych dawnych lat, którzy w swoich czasach i krajach wywarli wpływ na tok debaty publicznej, a dzisiaj już rzadko bywają przywoływani.

## LUIGI LUZZATTI

Włoscy liberałowie należeli do tych w Europie zachodniej, którym zadanie budowy stabilnego ustroju państwa w XIX wieku nieszczerólnie się udało. Podczas gdy w większości innych państw kontynentu kolejne pokolenia liberalnych polityków stopniowo modyfikowały swoją perspektywę, uwzględniając rosnące aspiracje polityczne szerokich warstw ludowych i odchodziły od elitarnego pojmowania służby politycznej – demokratyzując i odpowiadając na część socjalnych oczekiwań obywateli – włoscy liberałowie utknęli na wiele dekad po triumfalnym

zjednoczeniu kraju w Niemocy. Trwał ustrój wykluczający z grupy legitymizującej się prawem wyborczym niemal całe społeczeństwo, oparty w dodatku na sieci układów i układzików, koalicjach interesów lokalnych lub branżowych, kwitła korupcja i klientelizm, nie kształtował się dojrzały system partyjny, lecz trwały luźne koterie, płynne frakcje, de facto ubezwłasnowolniające współzależności. Od czasu do czasu pojawiał się głos, który przestrzegał, iż ignorowanie tzw. zwykłego człowieka się źle skończy. Jednym z takich głosów był Luigi Luzzatti.



Luzzatti urodził się w Wenecji w 1841 r. w bogatej i wysoko postawionej rodzinie żydowskiej. Miał więc niewątpliwie elitarne pochodzenie i odebrał adekwatne wobec niego wykształcenie prawnicze na Uniwersytecie w Padwie. Jednak jego specjalizacją miała okazać się polityka gospodarcza. Będąc z wykształcenia prawnikiem, zawodowo został finansistą, a z pasji filozofem społecznym. Jego misją życiową stało się podniesienie poziomu życia najniższych klas społecznych, walka z ubóstwem i ignorancją. Jako polityk zdobył renomę społecznego reformatora.

Siwa, „kozia” bródka była znakiem szczególnym człowieka niezwykle elokwentnego i buzującego pozytywną energią, rozgadane go tak we włoskim stylu. Był stworzony do pracy uniwersyteckiego wykładowcy, czym parął się na początku swojej zawodowej kariery, najpierw na swojej *alma mater*, a potem w Rzymie. Jego „konikiem” jednak od młodych lat było tworzenie systemu kas spółdzielczo-kredytowych, których celem byłoby uczynienie kredytu dostępnym dla zwykłego, niezamożnego człowieka, dla rolników, rzemieślników, drobnych kupców. Był więc czołowym propagatorem we Włoszech myśli społeczno-ekonomicznej Franza Hermanna Schulze-De-litzscha, wielkiego orędownika systemu kredytu spółdzielczego z Niemiec (i współzałożyciela pierwszej niemieckiej partii liberałów – Niemieckiej Partii Postępowej). Gdy Luzzatti powołał do życia pierwsze swoje towarzystwo (towarzystwo pomocy wzajemnej dla weneckich gondolierów),

musiał emigrować w obawie przed austriacką policją. Już po powstaniu zjednoczonych Włoch szeroko rozwijał swoje idee, powołując do życia m.in. spółdzielczy Bank Ludowy w Mediolanie i wiele mniejszych instytucji tego typu w całym kraju na bazie spółek z ograniczoną odpowiedzialnością.

We włoskiej polityce tamtego czasu karty rozdawały wpływowe osobistości, luźno powiązane ze sobą w dwóch frakcjach tzw. historycznej prawicy i historycznej lewicy, które to frakcje obie były zasadniczo liberalne. Luzzatti był związany z pierwszą z nich i dzięki temu został w 1869 r. powołany na pierwsze stanowisko polityczne w resorcie rolnictwa i handlu. Z jego inicjatywy zlikwidowano państwową kontrolę nad spółkami handlowymi, a wzmożono nad warunkami pracy w przemyśle. W latach 1877-78 natomiast ten gorący zwolennik wolnego handlu był zmuszony zajmować się polityką celną i negocjacjami wysokości ceł w relacjach z różnymi partnerami Włoch.

Przez kolejne dwie dekady Luzzatti kilkakrotnie zajmował stanowisko ministra skarbu, poznając polityczne blaski i cienie. Udało mu się zredukować oprocentowanie włoskiego długu publicznego z 5% do 3%, na czym zęby zjadło wcześniej wielu polityków, uratował wielki bank w Neapolu przed bankructwem, a gospodarkę przed głębokim kryzysem, zredukował bariery handlowe w relacjach z Francją. W reakcji na

socjalistyczną rewoltę na Sycylii przeforsował reformy socjalne w 1898 r.: wprowadził obowiązkowe odszkodowania dla robotników na koszt pracodawcy oraz powołał dobrowolny fundusz składkowy emerytalno-wypadkowy dla pracowników. Stale angażował się także w uświadamianie mas społecznych o korzyściach z organizacji struktur samopomocowych i inspirował powstanie wielu zrzeszeń tego rodzaju. Założył Instytut Domów Ludowych, który skupiał się na poprawie sytuacji mieszkaniowej ubogich Włochów. Był reformatorem, ale ugruntowanym w ówczesnym liberalizmie. Samopomoc i spółdzielczość miała priorytet przez pomoc socjalną państwa, która powinna być ograniczona; interwencje państwa w gospodarkę powinny być sytuacjami wyjątkowymi; pomoc nie powinna robotników odwozić od poczucia odpowiedzialności za własny los oraz osłabiać ich zaangażowania w pożyteczną społecznie pracę.

Cieniem na jego aktywności politycznej położył się skandal Banca Romana, gdy nie dość skuteczny nadzór ministra pozwolił na dublowanie druku banknotów i pociągnął za sobą jego pierwszą dymisję. Nie odniósł także sukcesu w roli premiera (był nim prawie dokładnie rok, w 1910-11). Porażką zakończyła się wówczas jego inicjatywa poszerzenia prawa wyborczego o nowe grupy obywateli (zablokowana przez socjalistów). Przede wszystkim jednak ten miły, powszechnie szanowany i postrzegany jako szczerzy człowiek, okazał się nie przystawać do

brutalnej rzeczywistości włoskiej polityki, naiwnie dość nie zauważał, że jego premierostwo opierało się o łaskę Giovanniego Giolittiego i w każdej chwili mógł utracić poparcie w parlamencie na tegoż jedno skinienie. Udała mu się jednak mimo to w ciągu tego roku reforma szkolnictwa, wprowadzenie obowiązku szkolnego dzieci do lat 12 oraz przejęcie szkół przez państwo, czyli ujednoczenie poziomu edukacji (co oznaczało jej dramatyczną poprawę w wielu ubogich rejonach kraju).

Luzzatti był gorącym zwolennikiem tolerancji religijnej i równości wyznań. Jego wymiana listów z myślicielem Benedetto Crocem na ten temat jest dziś klasykiem liberalnej lektury. W trakcie I wojny światowej popierał zaangażowanie się Włoch po stronie aliantów, wspierał ponadto ruch syjonistyczny i osadnictwo żydowskie w Palestynie. Do końca życia pisał, nieustannie postulując powrót Włoch do polityki wolnego handlu i sprzeciwiając się interwencjonizmowi państwa w gospodarkę.

Swoje sędziwe lata spędził jako mianowany dożywotnio (w 1921 r.) senator. Z tej pozycji musiał obserwować opłakane skutki opieszałości włoskiego liberalizmu we wprowadzaniu koniecznych reform – przejęcie władzy i budowę dyktatorskiego państwa przez faszystów. Zmarł w Rzymie w 1927 r. ●





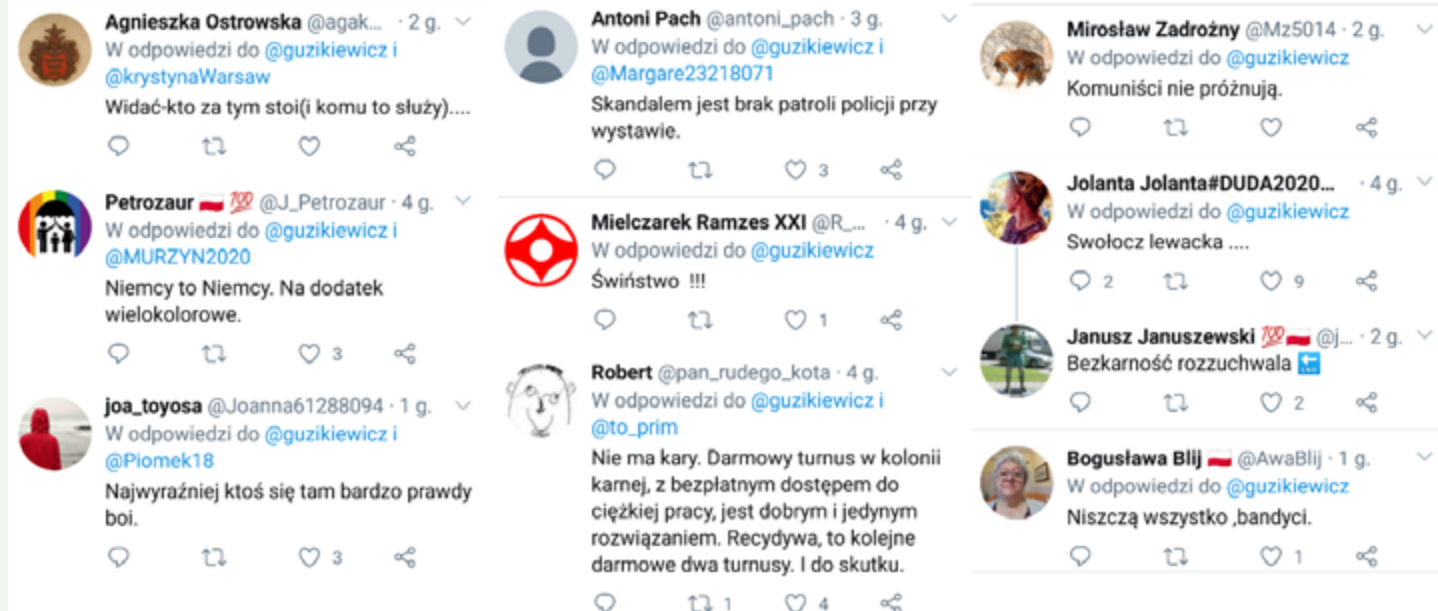
Od razu do rzeczy, bo miniony miesiąc był na polskim politycznym Twitterze istnym „lotem nad kukułczym gniazdem”. Oskarżenia, oburzenie, emocje, nieustanne konflikty wszystkich ze wszystkimi, szaleństwo wyzie-

rające z niejednego tweeta. Trudno było o wybór do naszego przeglądu. W zasadzie autorzy artykułów tego wydania „Liberté!” mogli się nie trudzić, gdyż ta rubryka byłaby w stanie zająć całą objętość numeru.

Zacznijmy od Gdańska, w końcu wszystko zaczęło się w Gdańsku. W okolicach rocznic 31 sierpnia i 1 września mamy niekiedy wrażenie, że to wszystko w Gdańsku też się skończy. Powodów skakania sobie do gardła jest tutaj wtedy coraz więcej. W tym roku jeden z pierwszych powodów dał niezmordowanie odważny i wierny Ojczyźnie **Karol @guzikiewicz** z obecnej „Solidarności”:

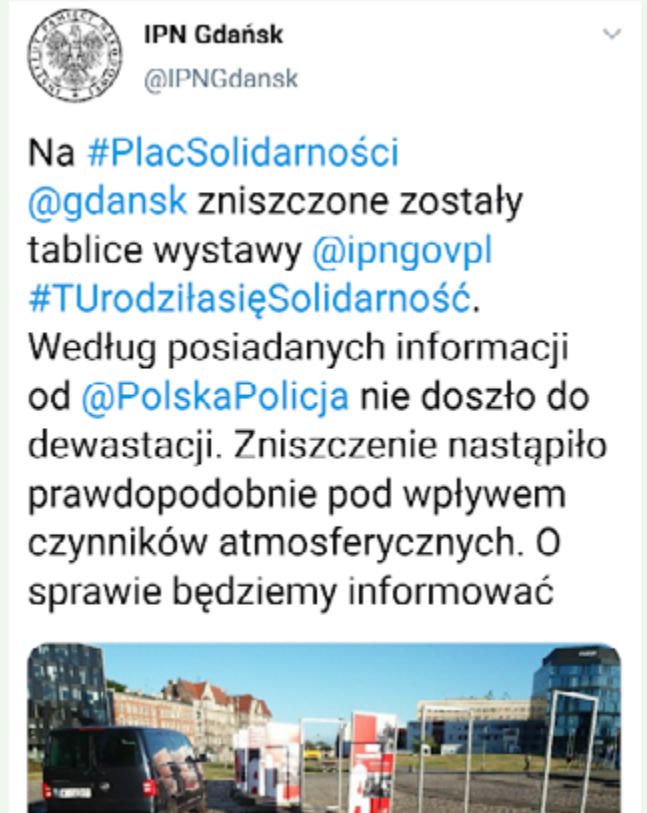


Wystawa IPN pokazywała dzieje pierwszej „Solidarności” tak, jak Jarosław Kaczyński przykazał, czyli bez niepotrzebnego epatowania Lechem Wałęsą, o Geremekach, Mazowieckich czy Borusewiczach nie wspominając. Stąd wniosek mógł być tylko jeden: bojówka Platformy Obywatelskiej zdewastowała plansze, ewentualnie przy wsparciu komunistów, ge-jów i Niemców. Twitter zawyrokował:



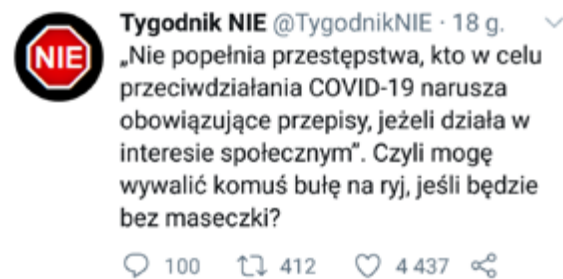
Gdy słuszny gniew obywateli był w zenicie, całe to rozdygotanie popsuł organizator, czyli @IPNGdansk... Jak można?

Pan @Maciej\_Swirski jest figurą dość dobrze znaną w polskim życiu publicznym. To spec od dbania o wizerunek Polski, legendarny lider Reduty Dobrego Imienia, który tropi pismaków gryzmołących słowa „polskie obozy koncentracyjne” nawet na wyspach Pacyfiku, piętnuje ataki na Polskę w serialach Netflixu i za pieniądze rządowe poprawia wizerunek naszego kraju na całym świecie. Efekty jego pracy każdy oceni sam, w każdym razie pan Maciej postanowił – w swoim unikatowym stylu – zadbać o własny publiczny wizerunek na TT. Gdy dość stanowczo spostonował nowego niemieckiego ambasadora, odezwały się głosy krytyki tzw. zwykłych ludzi. Zamiast ich zignorować, jak to robi większość gwiazd sieci, pan Maciej pracowicie odpisywał. Pełen szacun, panie Macieju!





Strasznie dużo konfuzji ostatnio także w naszej polityce. Najgorzej gdy nieprecyzyjne są przepisy prawa, co punktuje **@TygodnikNIE**:



Jednak również dzieci powinny żyć w świecie w miarę dającym się zrozumieć. Stąd tyle troski o to, że **@RPDPawlak** okazuje się być mitomanem i słupem ogłoszeniowym dla teorii spiskowych o podstępnie podawanych pigułkach na zmianę płci. Albo tutaj:



Po przeczytaniu takiego tweeta prawica się martwi, że pisowski rzecznik albo popiera edukację seksualną w szkołach, albo krzywi się na klapsy. A lewica z kolei, że przeciwko edukacji seksualnej lub za klapsami są standardy europośtątki Spurek.



Jan Śpiewak  
@JanSpiewak

**Leszek już szykuje neoliberalny zamach stanu w Białorusi. Marzy mu się powtórka z Polski i roku 1989, gdy na plecach robotników inteligencja doszła do władzy i zaorała polski przemysł, stocznie, sektor badawczy, kulturę, uniwersytety i usługi publiczne. Niedoczekanie!**



Na szczęście niekiedy mamy do czynienia ze sprawami całkownie jasnymi. Tutaj z odsieczą przychodzi na przykład **@JanSpiewak**, który wcześniej odkrył bulwersujący plan obalenia prezydenta Łukaszenki przez puczystów **@LBalcerowicz** i bieży z odsieczą ludowi Białorusi, tak aby nikt nie odebrał im owego miodu i mleka, w jakim obecnie się pławią w swym socjalistycznym raju na ziemi. Białorusini na pewno mogą odetchnąć z ulgą. Kto z nich chciałby „powtórki z Polski”?

Precyzyjnie stosunek prezydenta RP do polskiej Konstytucji określił zaś prof. Kik. Jesteśmy zmuszeni się z nim zgodzić, że dla tego prezydenta Konstytucja to ciężka obraza. Nie wiemy, czy pokazywanie mu jej nie podpada pod wiadomy paragraf...



**Prof. Kazimierz #Kik w #PR24: Oburzające były prowokacyjne zachowania posłów, którzy podnosiła do góry konstytucję. To tak, jakby pokazali prezydentowi środkowy palec.**

12:03 · 06 sie 20 · [Twitter Web App](#)

29 Tweety podane i komentarze 12 Polubienia

Na koniec dwie refleksje. Do czego służy ciało, a do czego maseczki chirurgiczne?





ROBERT KRÓL

## ŚMIERĆ PREZYDENTA

Myszę, że powinniśmy żyć jak dzikie zwierzęta. Mielibyśmy za nic taki świat, taką wrażliwość. Nasze ślady pozostawione na ścieżce prowadziłyby do strumienia, dawałyby nadzieję na pożywienie. Nasze błyszczące skóry działałyby na ludzkie wyobraźnię bardziej niż alkohol.

Nasi ojcowie mieli swoje ciemne sprawy, a nasze matki miałyby

nas, niepokorne potomstwo, nieprzygotowane do pełnienia ról w stadzie. Nie zamierzalibyśmy odczytywać najprostszyc znaków, od których mogłoby zależeć nasze życie. Nie odróżnialibyśmy charakteru dymu idącego z komina spalarni od tego, który uwalnia ognisko dogasające pod lasem. Podchodzilibyśmy do zagród, zapominając o tym,

jak naprawdę pachnie śmierć, mając nadzieję, że nikt nie zauważy, kiedy będziemy wygrzebywać z grządek cebulki kwiatów i grudki nawozu.

Nie potrzebowalibyśmy potwierzeń na istnienie boga, miłość i lęk. Ale że nóż i ludzka ręka mogłyby nas osiągnąć wyłącznie po wystrzale z broni palnej – nigdy odwrotnie – to jedno mielibyśmy wpojone.

16 stycznia 2019

Robert Król (ur. 1981) jest poetą. Wydał siedem książek poetyckich, ostatnio poemat *Polka* (2018), nominowany do Nagrody im. Wisławy Szymborskiej. Publikował m.in. w „Odrze”, „Ricie Baum”, „Fragile”, „Kartkach”, „Toposie”, „Ha!arcie” i „Gazecie Wyborczej”. Był stypendystą Jasła (2006, 2018), Krakowa (2009) oraz Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2016). Mieszka w Krakowie.

*Wiersz wolny* to nowa przestrzeń *Liberté!*, uwzględniająca istotne, najbardziej progresywne i dynamiczne przemiany w polskiej poezji ostatnich lat. Wiersze będą reagować na bieżące wydarzenia, ale i stronić od nich, kiedy czasy wymagają politycznego wyciszenia, a afekty nie są dobrym doradcą w interpretacji rzeczywistości. Redaguje Rafał Gawin



## REDAKCJA:

### Redaktor naczelny:

Leszek Jażdżewski

### Z-ca redaktora naczelnego:

Magdalena M. Baran

### Numer ukazuje się dzięki wsparciu czytelników.

### Zespół *Liberté!*:

Piotr Augustyniak

Piotr Beniuszys

Marcin Celiński

Sławomir Drelich

Joanna Ellmann

Marcin Frenkel

Daria Hejwosz-Gromkowska

Sławomir Kalinowski

Tomasz Kamiński

Tomasz Kasprowicz

Joanna Łopat

Magda Melnyk

Alicja Myśliwiec

Marcin Wojciechowski

### Tłumaczenia

### i współpraca zagraniczna:

Olga Łabendowicz

## WYDAWCA:

### Fundacja *Liberté!*

ul. Piotrkowska 102,  
II piętro, 90-004 Łódź  
www.liberte.pl

### Prezes Zarządu:

Błażej Lenkowski

ISSN: 2080-4326

### Koordinacja biura Fundacji, opieka nad liberte.pl:

Joanna Głodek

### Koordinacja merytoryczna liberte.pl:

Magda Melnyk  
redakcja@liberte.pl

### Koordinacja 6. dzielnicy:

Marcin Malecki

### Skład i opracowanie graficzne:

Lotokot Studio

### Korekta:

Piotr Beniuszys  
Olga Brzezińska

### Ilustracje:

- Zdjęcia na licencji CC
- Ilustracje: Olga Łabendowicz
- Okładka: Photo by Anton on Unsplash
- Zdjęcia Elżbiety Fołtyniak: Gaby Jongenelen  
Fotografie dla CELA.
- Zdjęcie Anthony'ego Josepha: Naomi Woddis
- Zdjęcia Janusza Palikota: Katarzyna Cichoń
- Zdjęcia OFF Camera: materiały prasowe OFF  
Camera

### Wiceprezes Zarządu

Leszek Jażdżewski

### Sekretarz Zarządu:

Kamil Janiszewski

### Członkowie Zarządu:

Filip Miłoszewski  
Rafał Szkudlarek